



**NUMER**



118



1950

# **PORADNIK ŚWIETLICOWY**



*wydawnictwo  
Lwiatowego Komitetu  
Y.M.C.A.  
sekcja Polska  
w W. Brytanii*





## **TREŚĆ:**

*Feliks Bielski*: Sport i turystyka ... .. str. 1

### **ŚWIETLICA**

*Wiktor Kwast*: Oficjalne przepisy gry w siatkówkę ... .. str. 2

*Maria Danilewiczowa*: Skąd się biorą i jak pracują książki biblioteczne ... .. str. 6

### **WIECZORNICE**

*Teodozja Lisiewicz*: Pomyłka Urszuli ... .. str. 8

### **WIADOMOŚCI**

*Antoni Galeński*: Dwa dość przyjemne akty (o nowej sztuce Teodozji Lisiewicz) ... .. str. 14

*Zdzisław Broncel*: Humanizm filmu włoskiego i nowe filmy anglosaskie ... .. str. 15

Stulecie Public Libraries ... .. str. 16

Z życia YMCA ... .. str. 16

Kalendarzyk Klubu Sekcji Polskiej YMCA w Londynie ... .. str. 3 okłd.

---

PRENUMERATA: Roczna — £ 1 sh. 1/-. Półroczna — sh. 12/-.

Cena numeru pojedynczego sh. 2/-, podwójnego sh. 4/- wraz z przesyłką.

---

OGŁOSZENIA: 1/1 str. — £ 40. 1/2 str. — £ 21. 1/4 str. — £ 11. 1/8 str. — £ 6. 1/16 str. — £ 4.

---

Rękopisów niezamówionych i niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Przedruk materiałów oryginalnych i specjalnie dla „Poradnika Świetlicowego” napisanych dozwolony tylko za podaniem źródła.

Printed by: Drukarnia Polska M. Caplin & Co., Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Tel. THO 2727



# PORADNIK ŚWIETLICOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Rok 11  
Nr 118

Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Sekcja Polska w W. Brytanii,  
6, Cadogan Gdns, London, S.W.3, tel. SLOane 8821.

Czerwiec  
1950

FELIKS BIELSKI

## SPORT I TURYSTYKA

„Poradnik Świetlicowy” był jednym z nielicznych na uchodźstwie czasopism, które obok zagadnień kultury wspominało o wychowaniu fizycznym. Inaczej być nie mogło w organie YMCA, jako organizacji, która stawia sobie za cel harmonijny rozwój wszystkich właściwości człowieka. Trójkąt — znak imkarski — ma symbolizować trzy strony natury ludzkiej, domagające się świadomego wysiłku kształcącego: ciało, charakter i ducha.

Przed dwoma laty z okazji olimpiady wskazywaliśmy na konieczność poświęcania większej niż dotychczas uwagi sportom i turystyce. Zdaje się, że po różnych próbach, podejmowanych przez poszczególne skupienia polskie, dochodzi nareszcie do ożywienia i konsolidacji naszych poczynań sportowych. Mnoży się liczba zespołów, uczestniczących w rozgrywkach. Pingpong, siatkówka, tenis, piłka nożna mogą pochłubić się znacznymi liczbami czynnych entuzjastów. Turniej piłkarski o puchar generała Andersa stał się poważnym przedsięwzięciem, dostarczającym miłośnikom tego sportu wielu emocji.

Jakby dla uwieńczenia tych przejawów czynnego zainteresowania dla sportu pojawiło się specjalne pismo sportowe. Witamy je ze szczerą radością i życzymy mu jak najdłuższego żywota oraz powodzenia wśród czytelników. Założycielom jego winiszujemy śmiałej inicjatywy i zapewniamy nasze poparcie w imię wspólnych zadań, jakie mamy do rozwiązania.

Z innych dodatnich przejawów w zakresie wychowania fizycznego podnieść należy zorganizowanie kilku obozów letnich dla młodzieży szkolnej. Między innymi doszło również do wznowienia przedwojennej tradycji obozowej Polskiej YMCA. Nasz obóz w Botley opiera się na tych samych zasadach, jakie przewodziły działaczom imkarskim przed rokiem 1939. Gwarancją ciągłości ideowej jest powierzenie kierownictwa doświadczonemu uczestnikowi dawnych obozów imkarskich.

Nie zrywając więzów uczuciowych z przeszłością, musimy pamiętać o przeobrażeniach, jakie nieustannie zachodzą na polu sportowym, i dotrzymywać kroku postępowi. Uważni czytelnicy nowych przepisów siatkówki (których przekład zamieszczamy w obecnym numerze) przekonają się, że w niektórych

przypadkach zmiany sięgają daleko i wpływają w poważnym stopniu na przebieg zawodów. Zbyteczne jest podkreślać, że w naszych obecnych warunkach siatkówka jest rodzajem gry, zasługującym na szczególnie gorące polecenie. Nie wymaga ona wielkiego boiska i kosztownych urządzeń i dlatego może znaleźć zastosowanie nawet tam, gdzie zorganizowanie innego rodzaju rozgrywek napotkałoby na niepokonalne przeszkody. Poza tym siatkówkę mogą uprawiać osoby różnego wieku, co warto podkreślić ze szczególnym naciskiem. Na ogół bowiem w przeciwieństwie do społeczeństwa angielskiego i amerykańskiego za wcześnie idziemy na emeryturę sportową. Może kiedyś dojdzie do zorganizowania jakichś zawodów dla „old boy'ów”?

Wiele, bardzo wiele pozostaje do zrobienia, jeśli chodzi o turystykę. Szkoda, że ogromne możliwości, jakie stwarza na tym polu pobyt w Wielkiej Brytanii, pozostają nadal niewyżyskane. W swoim czasie donosiliśmy, że Klub YMCA w Londynie zainicjował wycieczki rowerowe — ale czy przykład ten znalazł wielu naśladowców? Powrócimy kiedyś do tego tematu w przekonaniu, że zdołamy pozyskać dla niego większe niż dotychczas zainteresowanie.

W miarę stabilizowania się stosunków wśród Polaków na obczyźnie, sport i wychowanie fizyczne zyskują niewątpliwie coraz bardziej na znaczeniu. Warunki pracy w niejednym przypadku zawodzą pod względem higienicznym; monotonia zmechanizowanych czynności wytwarza nudę i zniechęcenie. Przeciwnie obu tym niebezpieczeństwom działalność sportowa jest środkiem niezawodnym. Rzecz to znamieną, że zdają sobie z tego sprawę nasze ośrodki robotnicze, garnące się do sportu.

Sport i turystyka mają w naszych obecnych warunkach rolę szczególnie doniosłą. Mogą one pomóc do wyrównania tych wszystkich niedomagań, jakie spowodowały w naszym stanie zdrowotnym wypadki wojenne. Mogą przyczynić się do wzmocnienia naszych więzadeł towarzyskich i organizacyjnych. Mogą ułatwić nawiązywanie stosunków z otaczającym nas społeczeństwem brytyjskim. Zapowiadają wiele zdrowych, naturalnych wzruszeń i prawdziwego zadowolenia. Mamy przed sobą miesiące, najdogodniejsze dla tego rodzaju poczynań. Starajmy się je w pełni wyzyskać.



# ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

## OFICJALNE PRZEPISY GRY ZWIĄZKU PIŁKI SIATKOWEJ USA NA R. 1950

### PRZEDMOWA TŁUMACZA

Przepisy gry w piłkę siatkową nie są kanonem, lecz ulegają ciągłej ewolucji w czasie.

Przebywając w Anglii, czy innym kraju, gdzie nie istnieją oficjalne związki siatkówki, doglądające rozwoju tej gry, nie możemy śledzić zmian, zachodzących w jej przepisach, a tym mniej dostosować do nich swą grę. Dlatego to Polska Sekcja YMCA w Londynie powierzyła mi przetłumaczenie oficjalnych przepisów amerykańskich na rok 1950, aby naszym siatkarzom na obczyźnie przypomnieć to, co zapomnieli z zapasu, przywiezionego z Kraju, i zapoznać ich z tym, co w przepisach nowego.

Zbyteczne jest rozwodzić się nad znaczeniem amerykańskiego związku siatkówki. Wystarczy przypomnieć że Ameryka jest ojczyzną tej gry (podobnie jak i koszykówki), „wynalezionej” przez YMCA jeszcze w zeszłym stuleciu, że tam siatkówka liczy najwięcej czynnych zawodników, ma najlepszą i najsilniejszą organizację i jest wzorem do naśladowania dla krajów całego świata.

Z niejakim wzruszeniem przystępuję do niniejszego tłumaczenia... Przypomina mi to bowiem podobną pracę, gdy w dawnych dobrych czasach, coś ze dwadzieścia lat temu, ówczesny Polski Związek Gier Sportowych polecił mi przygotowanie tekstu na pierwsze oficjalne polskie przepisy siatkówki. Odmładza mię to o dwadzieścia lat i przybliża do tych dawno minionych, tak odległych lat pracy w Związku i gry na boisku...

Wracając do przepisów amerykańskich, trzeba podkreślić, że przeszły one już tyle poprawek, tylu podległy przeróbkom, wstawkom, skreśleniom itd., że zatraciły do pewnego stopnia swą wartość konstrukcyjną i przejrzystość. Poza tym przedostało się do nich sporo wyrażen technicznych, żeby nie powiedzieć żargonowych, które nieraz nie mają odpowiedni-

ków w języku polskim, zwłaszcza że i nasz techniczny słownik siatkówki zdołał ukuć kilka swoistych wyrażen, wcale nie na modłę amerykańską. Proszę więc darować, jeśli w swych dobrych chęciach wiernego oddania amerykańskich intencji naszym językiem sportowym, przy zachowaniu możliwie najgłębszego szacunku dla ducha mowy ojczystej — nie zdołam zadośćuczynić w stu procentach wszystkim tym trzem wymaganiom.

Pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę na kilka choćby bardzo rewolucyjnych zmian w stosunku do tego, do czego przyzwyczailiśmy się przed wojną. Do nich należy zliczowanie surowości określenia „przetrzymanej”. W słusznej intencji ułatwienia gry obronnej, mianowicie „przyjmowania ściętych” piłek, przepisy amerykańskie zezwalają na to, aby z ogromną szybkością pędzącą piłkę zatrzymać niekoniecznie idealnie czystym, pojedynczym uderzeniem, wynagradzając w ten sposób ofiarność i zdolność przewidywania w grze, oraz zachęcając do większej wszechstronności graczy. Nowością są również przepisy gry przy siatce podczas zastawiania, gdy np. uderzenie piłki przez trzech graczy jest tylko jednym uderzeniem, przy czym każdy z tych graczy ma prawo uderzyć piłkę ponownie. Dużą ulgą w grze jest zaliczanie jednoczesnego uderzenia piłki przez dwóch graczy, jako jednego uderzenia. Do kilku innych jeszcze, drobniejszych zmian trzeba się będzie przyzwyczaić; tak np. obecnie sędzia ma prawo przyznawania punktu, albo zarządzania straty zagrywki, za popełniane przewinienia osobiste.

Z początku może trudno nam będzie przelamać konserwatywizm i pogodzić się z tymi zmianami. Jednak życie idzie naprzód i musimy starać się mu nadążyć, jeśli nie chcemy zostać poza jego nawiasem.

Wiktor Kwast

### TEKST PRZEPISÓW

**Uwaga.** Przepisy piłki siatkowej dla dziewcząt i kobiet są takie same, z tym wyjątkiem, że siatkę zawieszają na wysokości 7 stóp 6 cali.

Dla męskich szkół średnich oficjalna wysokość jest 7 stóp 6 cali.

Dla szkół powszechnych i młodszych graczy 7 stóp jest oficjalną wysokością zawieszenia siatki.

#### I. Boisko.

**1. Wymiary.** Pole do gry musi być na 60 stóp długie i na 30 stóp szerokie, mierząc od zewnętrznych brzegów linii, wolne od jakichkolwiek zawad do wysokości 20 stóp albo i więcej.

**2. Linie graniczne.** Boisko musi być ograniczone białymi liniami o szerokości 2 cali. Linie te powinny przebiegać w odległości co najmniej 6 stóp od ścian lub innych przeszkadzających w grze przedmiotów. Linie krótsze są „liniami końcowymi”, linie dłuższe — „bocznymi”.

**3. Linia środkowa.** Przez środek boiska winna być zaznaczona linia na 2 cale szeroka.

**4. Podział na 6 pól.** Każda połowa boiska winna być podzielona dwoma krzyżami na 6 równych pól. Krzyże te mają być zaznaczone białymi liniami, na 1 cal szerokimi i na 6 cali długimi, równoległymi do linii końcowych i bocznych. Po dwie linie, o szerokości 2 cali i długości 6 cali, winny być zaznaczone po obu







**5. Mierzący czas** (jeśli gra odbywa się na czas) winien zajmować miejsce po stronie przeciwnej niż sędzia, w najbliższym sąsiedztwie sędziego punktowego. Powinien mierzyć, przy pomocy odpowiedniego zegara, ilość czasu, kiedy piłka jest w grze (patrz Przepis XII, punkt 2).

**6. Sędziowie liniowi.** Powinno być 2 albo 4 sędziów liniowych, którzy winni znajdować się na zewnątrz, w bliskości rogów boiska, i uważać na linię lub linie, jak pokazano na rysunku boiska. Gdy piłka upadnie w pobliżu linii, sędzia, który jej pilnuje, winien orzec, czy upadła wewnątrz, czy zewnątrz boiska. Winien gwizdkiem powiadomić sędziego głównego w przypadku nieprawidłowej zagrywki, albo gdy zagrana piłka przechodzi ponad siatką na zewnątrz bocznych pasów na siatce.

#### VI. Drużyny, gracze i ich miejsca.

**1. Liczba graczy.** Drużyna składa się z 6 graczy i 6 zapasowych. Gdy z jakiegokolwiek powodu drużyna zmaleje do mniej niż 6 graczy — przegrywa partię bez dalszej walki, jak również i pozostałe partie spotkania, chyba, że da zapewnienie, że do następnej partii będzie zdolna wystąpić w 6 graczy. Na skompletowanie się drużyna ta może otrzymać 15 minut czasu, licząc od chwili odgwizdania pierwszej partii do rozpoczęcia następnej partii spotkania.

**2. Gracze zapasowi,** kierownicy klubów i opiekunowie drużyn winni zajmować miejsce po stronie boiska naprzeciw sędziego. Zapasowy może wejść na miejsce grającego tylko w chwili, gdy piłka nie jest w grze. O pozwolenie na wstawienie gracza zapasowego może prosić opiekun drużyny sędziego pomocniczego, albo kapitan — sędziego głównego, i gdy ta zmiana została usankcjonowana przez sędziego punktowego, zapasowy może zająć miejsce gracza, wycofywanego z drużyny (patrz Przepis XI, punkt 2 i 3). Innym graczom, podczas wchodzenia zapasowego, nie wolno zamieniać się na miejsca. Jeśli kapitan drużyny nie zgadza się na gracza zapasowego, wówczas jego drużynie zalicza się to jako przerwę na żądanie.

**3. Gracz ustępujący** może powrócić do drużyny w czasie tej samej partii, ale tylko na swoje miejsce poprzednie.

**4. Numery.** Każdy gracz powinien być oznaczony numerem nie mniejszym, niż 6 cali na plecach, i nie mniejszym, niż 4 cale na piersiach.

**5. Miejsca graczy.** Gracze winni zaczynać grę na miejscach, jak na rysunku boiska, według wykazu, złożonego u sędziego punktowego.

**6. Zmiana miejsc.** Tuż przed uderzeniem piłki przez zagrywającego gracze powinni zajmować swoje pola (patrz rysunek boiska). Z chwilą, gdy piłka opuściła rękę zagrywającego, — mogą przejść na dowolne miejsca na swoim boisku, dla wykonania dowolnego uderzenia, z tym jedynie wyjątkiem, że nie wolno przechodzić do pierwszego rzędu, aby ścinać czy zastawiać, graczy, którego miejsce w chwili ostatniej rozgrywki było w drugim rzędzie.

**Uwaga:** Gracz, który w chwili zagrywki był w drugim rzędzie, może ścinać z tylnego pola.

**7. Powrót do normalnej postawy.** Przy ustalaniu przewinień nie uważa się gry wszystkich graczy za ukończoną dopóty, dopóki każdy z nich nie wrócił do równowagi i fizycznego opanowania ruchów.

#### VI. Zdefiniowanie określeń technicznych

**1. Zagrywka** jest to wprowadzenie piłki do gry przez gracza z miejsca zagrywki uderzeniem ręką w ten sposób, aby piłka przeleciała nad siatką na połowę przeciwnika; w chwili uderzenia piłki zagrywający musi być poza linią końcową (Patrz przepis I, punkt 5 i przepis VII, punkt 5).

**Uwaga:** Wolno jednak, aby jakaś część ciała zagrywającego wysunęła się ponad lub poza linię końcową w chwili uderzenia, byleby jej tylko nie dotknęła.

**Uwaga:** Za linią końcową muszą być narysowane znaki dla uwidocznienia pola zagrywki.

**2. Wyjście piłki z gry („piłka martwa”).** Piłka wychodzi z gry, gdy sędzia orzeka punkt, stratę zagrywki lub z jakiegoś innego powodu wstrzymuje grę na chwilę.

**3. Piłka w grze** jest wtedy, gdy jest w powietrzu, dotyka graczy lub jest dotykana. Tylko trzy razy piłka może być uderzona przez jedną drużynę, nim będzie zwrócona ponad siatką z powrotem na drugą stronę.

**Uwaga:** Wyjątek — w myśl przepisu VIII, punkt 8 i 9.

**4. Piłka poza boiskiem** — gdy dotknie jakiejś powierzchni czy przedmiotu, siatki poza pionowymi taśmami bocznymi, lub ziemi poza granicami boiska. Piłka jest dobra, gdy dotknie choćby części linii granicznej.

**Uwaga:** Graczowi wolno wyjść poza granice boiska, aby zawrócić piłkę, jednak nie wolno mu przekraczać linii środkowej (Patrz również przepis IX, punkt 4).

**5. Przeciąganie gry** — gdy jakiś gracz, opiekun drużyny, lub kierownik klubu postępuje w sposób, zdaniem sędziego przedłużający niepotrzebnie grę.

**6. Zastawianie** — gra obronna przy siatce jednego lub więcej graczy, znajdujących się w chwili zagrywki w pierwszym rzędzie (patrz przepis V, punkt 6).

**7. Zastawiający** jest to gracz, który usiłuje zagrozić drogę piłce jakkolwiek częścią ciała, gdy ta przechodzi nad siatką. Będzie nim również każdy gracz, który tylko w tym samym celu podnosi ręce nad głowę, choćby nawet jego jedna czy obie ręce nie sięgnęły ponad siatkę.

**8. Podwójne lub potrójne zastawienie** — gdy zastawia dwu lub trzech graczy.

**9. Przewinienia** będą to przekroczenia przepisów, odnoszących się do:

- 1) Uderzania piłki,
- 2) Siatki,
- 3) Zagrywki,
- 4) Linii środkowej,
- 5) Niesportowego zachowania się i przeciągania gry,
- 6) Bezprawnego zagrywania, zastawiania i ścinania,
- 7) Opuszczania boiska bez pozwolenia,
- 8) Wygłaszania uwiaczających uwag pod adresem sędziów i graczy.

**10. Przewinienia obustronne.** Sędzia orzeka przewinienie obu stron, gdy gracze przeciwnych stron popełnią błąd jednocześnie. Gry się wówczas nie przerywa.

**11. Przegrana bez walki.** Drużyna przegrywa bez walki, gdy nie zdoła stawić się w pełnym składzie do zawodów lub odmawia gry wbrew zarządzeniu sędziego.

#### VII. Wybór boiska lub zagrywki.

**1. Losowanie.** Kapitanowie losują o prawo wyboru boiska lub zagrywkę. Wygrywający decyduje się na zagrywkę, albo też na jedno z boisk. Przegrywającemu przypada to, co zostało: zagrywka lub możliwość wyboru boiska.

**2. Zagrywanie.** Zagrywający zagrywa pod rząd raz po razie aż do straty zagrywki. Wtedy prawo zagrywki przechodzi do przeciwnej drużyny.

**3. Zmiana miejsc.** Gdy jedna drużyna traci zagrywkę, gracze drugiej, do której przechodzi to prawo, zanim z niego skorzystają, muszą przesunąć się o jedno miejsce w kierunku ruchu wskazówki zegara.



**4. Piłka na siatce poza bocznymi taśmami.** Piłka jest zła, jeśli uderzy o siatkę na zewnątrz taśm bocznych; następuje wówczas strata zagrywki lub zaliczenie punktu.

**5. Nieprawidłowa zagrywka.** Zarządza się stratę zagrywki, gdy podczas zagrywki piłka dotknie siatki, przejdzie pod siatką, albo nad siatką, lecz całkowicie na zewnątrz taśm bocznych, dotknie gracza drużyny zagrywającej lub jakiegoś przedmiotu, zanim dotknie gracza drużyny przeciwnej, lub upadnie na jej połowie boiska (Patrz przepis VI, punkt 1 i uwagę 1 oraz przepis II, punkt 3).

**6. Zagrywanie nie w kolejce.** Jeśli zagrywa nie ten gracz, na którego wypadła kolejka, wówczas winna być zarządzona strata zagrywki, a punkty, uzyskane z jego zagrywania, — unieważnione. Gracze tej drużyny winni cofnąć się na poprzednie miejsca, zanim przeciwna strona zagra piłkę.

**7. Pierwsza zagrywka następnej partii.** Zespół, który przegrał poprzednią partię, rozpoczyna grę zagrywką w partii następnej.

**8. Zmiana boisk.** Drużyny zamieniają się boiskami po każdej zakończonej partii.

**9. Zmiana miejsc graczy.** Przed rozpoczęciem następnej partii gracze mogą być poprzestawiani w dowolny sposób.

**10. Zmiana boisk w środku partii.** W razie grania trzeciej partii, drużyna, mająca mniej punktów, może zażądać zmiany boisk, gdy zespół przeciwny dociągnął do 8 punktów. (W przypadku gry na czas można zrobić użytek z tego przywileju po upływie 4 minut gry). Gracze zajmują te same miejsca, na których się znajdowali przed zmianą boisk.

#### VIII. Uderzenie piłki.

**1. Łapanie lub trzymanie piłki.** Gdy piłka w sposób uchwytny zatrzyma się na jakiejś lub jakichś częściach ciała gracza, — musi być uznana za złapaną przez niego lub przetrzymaną. Piłka musi być czysto uderzana. Podnoszenie i rzucanie jest niedozwolone.

**2. Ilość uderzeń.** Graczowi po uderzeniu piłki raz nie wolno uderzać ponownie żadną częścią ciała, jeśli w międzyczasie nie dotknął jej inny gracz (Patrz przepis VIII, punkt 3,7,8,9).

**3. Wielokrotne dotknięcie.** Gdy graczowi, przyjmującemu ostre ścięcie, piłka, jak gdyby zatrępcze się w rękach i dotknie go kilkakrotnie, choćby nawet nie jednocześnie, uważa się to za jedno prawidłowe uderzenie, jeśli była to jedna, płynna czynność, a piłka nie dotknęła nóg poniżej kolan (Patrz przepis VIII, punkt 9).

**4. Uderzenie ciałem.** Wolno uderzać piłkę dowolną częścią ciała od kolan włącznie, wwyż.

**5. Zaczepienie piłki o siatkę.** Wolno — z wyjątkiem momentu zagrywki, — aby piłka, zaczepiwszy o siatkę między taśmami bocznymi, przeszła na drugą stronę.

**6. Ratowanie piłki z siatki.** Wolno „zebrać” piłkę z siatki z wyjątkiem piłki z zagrywki, jeśli się przy tym nie dotknie siatki ani nie przetrzyma piłki.

**7. Jednoczesne dotknięcie przez dwóch lub więcej graczy uważa się jako jedno dotknięcie, jak na przykład jednoczesne dotknięcie przez dwóch lub trzech graczy podczas zastawiania (Patrz przepis VIII, punkt 9).**

**8. Jednoczesne uderzenie przez przeciwników.** Jeśli dwóch graczy przeciwnych drużyn uderzy piłkę nad siatką jednocześnie — nie liczy się tego, jako jednego z trzech dozwolonych zagrań drużynie, na której stronę piłka spada.

**9. Wielokrotne zastawienie i ratowanie piłki.** Gdy więcej niż jeden gracz bierze udział w zastawianiu tego samego przeciwnika, zachodzi wypadek podwójnego czy potrójnego zastawiania i jednoczesnego dotknięcia (Patrz przepis VIII, punkt 7). Każdy z zastawiających ma prawo do drugiego uderzenia bez względu

na to, czy to on właśnie dotknął rzeczywiście piłkę podczas zastawiania.

#### IX. Siatka i różne przewinienia.

**1. Dotknięcie siatki.** W czasie gdy piłka jest w grze, graczom nie wolno dotykać żadnej części siatki, linki naciągowej, czy podtrzymywaczy. Jednak gdy siatka, uderzona piłką, ugnie się i dotknie gracza drużyny przeciwnej (w odróżnieniu od właściwego dotknięcia siatki przez gracza z własnego rozpędu), takie dotknięcie nie jest przewinieniem.

**2. Przekładanie ręki nad siatką.** Graczowi nie wolno przekładać ręki nad siatką pod żadnym pozorem.

**3. Pod siatką.** Nie wolno przesuwać ręki pod siatką i dotykać piłki lub graczy strony przeciwnej, gdy piłka jest w grze na ich stronie, ani też przeszkadzać im w grze, wchodząc na ich boisko.

**4. Dotknięcie boiska przeciwnika.** Nie wolno dotykać boiska po drugiej stronie linii środkowej, albo jej przedłużenia.

**Uwaga:** Dozwolone jest, gdy jakaś część ciała przejdzie poza linię środkową, ale bez dotykania boiska przeciwnika (Wyjątek: Przepis IX, punkt 3).

**5. Pozwolenie na zejście z boiska.** Bez pozwolenia sędziego nie wolno opuszczać boiska podczas przerwy w grze na żądanie, przerwy z powodu zastępowania gracza przez zapasowego, albo też wypadku.

**6. Niesportowe zachowanie się.** Nie wolno tupać, machać rękami, gdy przeciwnik ma uderzyć piłkę, albo skakać, podnosić ręce lub machać ręką czy nogą, gdy współgracz ma wykonać zagrywkę.

#### X. Zachowanie się graczy, zapasowych, kierowników i opiekunów.

Sędzia ma prawo udzielenia ostrzeżenia, prawo zarządzania straty zagrywki, zaliczenia punktu, prawo usunięcia do końca partii lub całego spotkania każdego gracza, który zdaniem sędziego popełnia któreś z poniższych poważnych przewinień osobistych przeciw zasadom sportowego zachowania się:

- 1) Ciągłe podawanie w wątpliwość orzeczeń sędziów,
- 2) Obelżywe odzywanie się o sędziach lub do nich,
- 3) Popelnianie czynów uwłaczających sędziom lub usiłujących wpłynąć na ich orzeczenia,
- 4) Niewłaściwe lub obelżywe odzywanie się o przeciwnikach lub do nich.

**Uwaga:** Cały powyższy przepis odnosi się do wszystkich osób, wymienionych w jego nagłówku.

#### XI. Przerwy w czasie gry.

**1. Przerwy na żądanie.** Tylko kapitan drużyny może prosić sędziego o przerwę i to tylko dwukrotnie podczas partii bezkarnie. Drużyna może żądać więcej przerw niż dwie, lecz za każdym razem musi być ukarana utratą zagrywki lub punktem.

**Uwaga:** Podczas drugiej przerwy na żądanie sędziego głównego albo punktowego winien ostrzec kapitana, że jest ostatnią, nie pociągającą kary. Przerwa na żądanie nie może trwać dłużej niż jedną minutę.

**2. Przerwa na zastąpienie gracza przez zapasowego.** O pozwolenie zastąpienia gracza przez zapasowego może prosić opiekun drużyny, kierownik lub kapitan. Gra winna być wznowiona natychmiast, skoro tylko zmiana została usankcjonowana.

**Uwaga:** Graczom, wchodzącym na boisko, nie przysługuje czas na rozruszanie się.

**3. Przerwa z powodu wypadku.** Tylko kapitan drużyny może zwrócić się do sędziego w razie wypadku, jakiemu uległ gracz lub jego oporządzenie, i prosić o przysługującą w związku z tym przerwę, nie przekraczającą 3 minut. Jeśli pod koniec tego czasu sędzia stwierdza, że gracz nadal grać nie może, drużynie jego daje jeszcze jedną minutę czasu na wstawienie zapasowego.



**Uwaga:** Bez względu na zawołanie o przerwę na zmianę gracza lub z powodu wypadku gra musi iść dalej, aż do gwizdka sędziowskiego.

**4. Przerwa pomiędzy partiami.** Czas odpoczynku między partiami spotkania ma wynosić trzy minuty.

#### XII. Wyniki gry (trwanie gry może być ograniczone ilością punktów lub czasem).

**1. Gra na punkty.** Wygrywa partię drużyna, która pierwsza uzyskuje 15 punktów, wykazując przewagę co najmniej 2 punktów.

**Uwaga:** W przypadku, gdy wynik brzmi 14:14, partię zakończyć może któryś z poniższych stosunków punktowych: 16:14, 17:15, 18:16, 19:17 etc.

**2. Gra podczas turnieju.** Czas trwania partii podczas oficjalnego turnieju winien być kombinacją gry do 15 punktów i 8 minut łącznego czasu piłki w grze. Jeśli któraś drużyna uzyska 15 punktów, z przewagą 2 punktów, przed upłynięciem 8 minut czasu piłki w grze, — partię wygrywa. Gdy w przeciągu tych 8 minut żadna drużyna nie uzyskała 15 punktów, grę się przerywa z chwilą upłynięcia ósmej minuty i wygraną partii przyznaje drużynie, która prowadzi różnicą co najmniej 2 punktów. Jeśli przy końcu 8 minut czasu piłki w grze obie drużyny mają po jednakowej ilości punktów, lub jedna z nich prowadzi jednym punktem przewagi, gra powinna trwać dalej bez ograniczenia

w czasie, aż wreszcie jedna z drużyn zdobędzie te konieczne 2 punkty przewagi.

**3. Rozgrywkę czyli spotkanie** wygrywa drużyna, która wygrywa dwie partie z trzech (na punkty lub na czas). Drużyna, przegrywająca dwa spotkania w turnieju, odpada od dalszych rozgrywek.

#### XIII. Punkty i strata zagrywki.

Jeśli drużyna, gracz, zapasowy, opiekun lub kierownik — według zdania sędziego głównego lub innego członka zespołu sędziowskiego — przekracza, albo nie zdoła zadośćuczynić któremuś z przepisów i zarządzeń, wyliczonych w przepisach od 5 do 11 włącznie, wówczas sędzia orzeka punkt lub stratę zagrywki, zależnie od gry.

#### XIV. Orzeczenia sędziowskie.

**1. Orzeczenia członków zespołu sędziowskiego,** odnoszące się do stwierdzenia stanu rzeczywistego, są nieodwołalne.

**2. Tylko kapitan drużyny** może zwracać się do sędziego głównego w sprawach orzeczeń, dotyczących interpretacji przepisów.

**3. Jeśli ma być założony protest** przeciw jakiejś interpretacji przepisów przez sędziego, — kapitan musi go o tym uprzedzić. Sędzia winien odnotować zgłoszenie protestu i prowadzić grę nadal, protest zaś powinien być później rozpatrzone przez upoważnione do tego ciało, które winno rozstrzygnąć sprawę sporną.

MARIA DANILEWICZOWA

## Skąd się biorą i jak pracują książki biblioteczne

W dobrze funkcjonującej bibliotece odszukać możemy łatwo każdą potrzebną nam książkę: wystarczy pamiętać, że np. podręczniki matematyki i fizyki ustawione są na półkach na lewo od wejścia, pod odpowiednimi napisami, we wzorowym porządku. Za rzecz naturalną uważamy, że pojawiają się na tych półkach najnowsze dzieła z interesującej nas dziedziny — tak, jakby biblioteka spodziewała się, że odwiedzimy ją w poszukiwaniu tej właśnie książki, i odpowiednio przygotowała się na naszą wizytę. Za rzecz nienaturalną natomiast uważamy nieobecność książki, której nam pilnie potrzeba, a której szukać trzeba w katalogu (tego nie lubimy na pewno).

Zdarzyć się może, że przyszedłszy do biblioteki we wczesnych godzinach rannych, natrafimy na moment ustawiania na półkach nowego transportu książek i że to właśnie pobudzi nas do zastanowienia się nad czynnością wyboru i przygotowania książek bibliotecznych do pracy.

Cztery są główne źródła uzupełniania zbiorów bibliotecznych: zakupy, dary, depozyty i wymiana.

Omówmy je po kolei, zastanawiając się nad złymi i dobrymi stronami nabytków z każdego działu.

**1) Zakupy.** Są one niewątpliwie najzdrowszym i najracjonalniejszym sposobem wzbogacenia zbiorów bibliotecznych. Kupować należy jednak roztważnie i planowo. Bibliotekarz zdawać sobie winien jasno sprawę z zadań powierzonej jego opiece instytucji i z poziomu zainteresowań czytelników. Na podstawie bibliografii bieżących, recenzji w poważnych czasopiśmie, opinii rzeczoznawców itp., zamawiać powinien wydawnictwa najnowsze, dalsze tomy wydawnictw już posiadanych, nowe zmienione i uzupełnione

wydania wartościowych wydawnictw dawnych i tp. Jeśli biblioteka gromadzi książki o znaczeniu historycznym, winien wertować katalogi antykwariatów i licytacyj, by nie opuścić okazji, która może się nie powtórzyć. Przed zamówieniem każdej nowej książki należy dobrze zastanowić się, czy będzie ona celowym uzupełnieniem zbiorów i czy będzie „pracować”. Nie potrzebują dodawać, że „pracować” powinna; biada książce nie rozciętej, zakurzonej, nietkniętej ręką czytelnika! — Istnieje wprawdzie zawsze możliwość pomyłki, — niedoceny arcydzieła; — więcej jednak słuszności mieć będą zapewne realności, dopatrujący się w bezczynnie stojącej książce omyłki nie czytelników, lecz bibliotekarza.

**2) Dary** mogą być równie łatwo przekleństwem, jak błogosławieństwem dla biblioteki. Darem najbardziej pożądanym jest książka lub księgozbiór wartościowy, którego biblioteka zakupić nie mogłaby ze względu na trudności finansowe. Wielkie biblioteki narodowe czy uniwersyteckie zawdzięczają wiele ofiarodawcom-zbieraczom, którzy przekazali do zbiorów publicznych umiejętnie dobrane kolekcje dzieł wartościowych.

Z drugiej strony każda biblioteka, wielka lub mała, musi liczyć się z ewentualnością darów o małej wartości, przekazywanych przez zbieraczy niespecjalistów lub ich rodziny. Dobrze zastanawiać się trzeba przed odrzuceniem każdego daru, pamiętać bowiem należy, że dar, jak magnes, przyciąga dalsze, a błędem nie do darowania byłoby zrażanie przyszłych ofiarodawców, wśród których znaleźć się mogą prawdziwi dobroczyńcy biblioteki.



3) **Depozyty** są trzecim źródłem powiększania zbiorów biblioteki. Przyjmować je należy na ściśle określonych warunkach, umożliwiających udostępnienie ich czytelnikom, — po cóż bowiem obciążać bibliotekę martwym balastem?

4) **Wymiana** pozwala na: a) pozbycie się druzgich lub dalszych egzemplarzy książek, których nasza biblioteka nie potrzebuje w takiej ilości, b) pozyskanie dzieł wartościowych bez wydatku.

Książka biblioteczna, bez względu na to, jakie jest źródło jej nabycia, poddana być musi pewnym zabiegom, pozwalającym na pełne jej wyzyskanie i umożliwiającym identyfikację. Musi więc przede wszystkim otrzymać znak przynależności do biblioteki w postaci pieczętki. Nie należy przybijać jej na karcie tytułowej, by nie szpeciła jej niepotrzebnie. Ze względów bezpieczeństwa najlepiej odbijać ją **na odwrocie** karty tytułowej, używając tuszu trwałego, nie dającego się zmyć lub zetrzeć gumą. Trzeba liczyć się z przejawami złej woli, bo znikanie książek z bibliotek jest, niestety, przykrą rzeczywistością, a nie wymysłem malkontentów. Nabywcy używanych książek oglądają zazwyczaj sumiennie tzw. karty tytułowe — i ich strony odwrotne; trudno wyobrazić sobie, by zakupili tom, opatrzony urzędową pieczętką biblioteki. Dlatego właśnie pieczętować należy książki biblioteczne na odwrocie karty tytułowej: nikt nie nabędzie książki z wyciętą kartą tytułową, gdyż pierwszym, naturalnym odruchem kupującego jest spojrzenie na tę właśnie kartę. Większość bibliotek pieczętuje ponad to umówione strony wewnątrz książki, np. str.: 13, 113, 213 itd., a nadto ilustracje, mapy i inne wstawki nie objęte ogólną numeracją stron, czyli tzw. **paginacją**. Paginacja ta może być **arabska** lub **rzymska** — zależnie od typu cyfr. W starych książkach numerowano często nie strony, ale składki, czyli arkusze książki, liczące zazwyczaj po 16 stron.

Książka, pozyskana dla biblioteki, staje się — formalnie rzecz biorąc — członkiem księgozbioru po opieczętowaniu i zinwentaryzowaniu. W bibliotekach prowadzono dawniej powszechnie, a dziś już tylko w wyjątkowych przypadkach tzw. księgi akcesji, czyli nowych nabytków, do których wpisywano w sposób skrócony nowe pozycje. W bibliotekach nowoczesnych zastępują księgę tę rachunki, opatrzone numerami inwentarzowymi, a i sam inwentarz staje się coraz bardziej uproszczony.

Po opatrzeniu książki numerem inwentarzowym przystępujemy zazwyczaj do oznaczenia książki symbolami klasyfikacyjnymi, tj. przygotowujemy książkę do katalogu działowego. Czynnością tą zajmują się w dużych bibliotekach specjaliści od poszczególnych działów wiedzy; — biblioteki mniejsze radzą sobie jak mogą i przeważnie nienajgorzej, posługując się tablicami, które umożliwiają prawidłowe sklasyfikowanie książki. Bibliotekarz musi orientować się dobrze w zasadach klasyfikacji, przyjętych w danej bibliotece, i stosować je swobodnie.

W krajach anglosaskich największym powodzeniem cieszy się system klasyfikacji **dziesiątnej** (decimal classification system), według którego wiedza ludzka rozpada się na dziesięć wielkich działów, oznaczonych

cyframi od 0 do 9. Podział ten przedstawia się w skrócie, jak następuje:

- 0 — dzieła treści ogólnej, encyklopedie i tp.;
- 1 — filozofia, psychologia, etyka;
- 2 — religia;
- 3 — nauki społeczne i polityczne;
- 4 — językoznawstwo;
- 5 — nauki ścisłe (matematyka, fizyka, chemia, biologia, botanika, zoologia);
- 6 — nauki stosowane (medycyna, inżynieria, rzemiosła);
- 7 — sztuki piękne, architektura;
- 8 — literatura;
- 9 — geografia i historia.

Gdy wielkie te działy nie wystarczają, stosuje się dalsze poddziały. Zawsze jednak cyfra początkowa odsyła nas do jednego z wielkich, wymienionych przed chwilą, działów. System poddziałów wyjaśnia następujący przykład: w dziale 5 dopisanie cyfr dalszych oznaczać będzie:

- 510 — matematykę (ogólnie);
- 511 — arytmetykę;
- 512 — algebrę; itp.;

albo w dziale 8 (literatura):

- 820 — lit. angielską;
- 821 — poezję angielską;
- 822 — dramat angielski;
- 823 — powieść angielską.

Pobieżna nawet znajomość systemu klasyfikacji, przyjętego w danej bibliotece, pozwala nam na pełniejsze korzystanie z jej zbiorów i katalogów. Książki ustawione są bowiem na półkach nie według numerów inwentarzowych, ale według znaków klasyfikacyjnych, którym z kolei odpowiadają oznaczone w ten sam sposób działy w kartkowych katalogach działowych (subject catalogues). Katalogi te dają nam najpełniejszy obraz stanu posiadania biblioteki w interesującej nas dziedzinie, wyliczają bowiem nie tylko książki, znajdujące się w danej chwili na półce, ale i wszystkie inne, wchodzące w skład biblioteki.

Jeśli znamy nazwisko autora, najłatwiej odszukać książkę przy pomocy katalogu alfabetycznego lub autorskiego, w którym karty książek uszeregowane są według nazwisk autorów. O zasadach sporządzania takiego katalogu pisać będę w jednym z następujących artykułów; teraz powiem tylko, że jest on mózgiem biblioteki lub — wyrażając się mniej wzniosle — odpowiednikiem rozkładu jazdy na kolejach.

Książka biblioteczna pracować zaczyna w pełni dopiero od momentu załączenia jej do obiegu po oznaczeniu, sklasyfikowaniu i skatalogowaniu. To, że musi być przełtem opawioną, rozumie się samo przez się. „Pracuje” i „żyje” — choć jest przedmiotem martwym; żyje i pracuje, jak istota myśląca i żywa. I wreszcie, jak to istotie żywej przeznaczono, umiera, zaczytana, zszargana życiem, spracowana, wyzyskana... Taki jest los książki w bibliotece publicznej. Wybrane tylko egzemplarze, często unikaty, zabalsamowane jakby, w bogatych oprawach, w wentylowanych magazynach podziemnych, — utrwalone dla potomności, — czekają cierpliwie na półkach wielkich bibliotek, aż wydobędzie je z mroków zapomnienia ręka uczonego, a oko jego odkryje na nowo ich zapomniane wartości.



# WIECZORNICE

materiały i pomoce

TEODOZJA LISIEWICZ

## POMYŁKA URSZULI

### O s o b y :

**Matka** — osoba starsza, lekko przesadna, może nawet afektowana. Mówi jak ktoś, kto od lat jest przyzwyczajony do rządzenia wszystkim i wszystkimi. Ubrana nieco pretensjonalnie, ale jakby zaniedbana.

**Roman** — jej syn — młody człowiek, energiczny, ruchy ma pewne siebie, zdecydowane. Jego sposób bycia cechuje pogoda i humor.

**Anusia** — narzeczona Romana — młoda panienska. Zawsze mówi głosem ściszym, jakby nieśmiałym. Jest bardzo spokojna, opanowana, nawet powściągliwa w ruchach. Ubrana prosto, ale bardzo starannie.

**Urszula** — kobieta młoda, której wieku jednak nie można określić, wygląd ma bowiem bardzo zbiedzony. Ubrana starannie, może nawet z odrobiną kokieterii, ale wszystko robi wrażenie biedne i — przypadkowe. Ruchy ma wyrobione, jednak jest w nich pewna nieśmiałość, a może skrępowanie. Ton głosu dość pewny, ale chwilkami z trudem znajduje słowa jak osoba, która nie jest przyzwyczajona do swobodnej rozmowy. Dopiero w miarę akcji nabiera większej pewności siebie. Czuje się w niej chęć nawiązania z otoczeniem serdecznego kontaktu, czemu wciąż przeszkadza pewne zaleknienie.

Rzecz dzieje się współcześnie w Anglii,  
w obozie dla uchodźców.

Pokój w baraku angielskim, urządzone dowolnie. Na ścianach półki, na których stoją naczynia kuchenne, talerze. Na jednej ścianie niewielka półeczka służąca za toaletkę, nad nią wisi lustro. Pod ścianą dwa łóżka żelazne, dwie—trzy skrzynki, przykryte wzorzystą materią.

Drzwi wejściowe i okno, po lewej. Między drzwiami a oknem, obrazek Matki Boskiej, przed nim zapalona lampka. Po prawej zasłona, zrobiona z koca, oddziela pokój od drugiej izdebki. Na pierwszym planie, po prawej, stół, zarzucony wstążkami i drobnymi białymi kwiatami.

Godzina popołudniowa, szare, angielskie światło. Anusia siedzi przy stole, zajęta wiązaniem małych bukietów. Drzwiami wejściowymi wchodzi Roman, Ma na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, w ręce trzyma teczkę.

**Roman:** (zdejmując kapelusz) Gdzie listy, Anusiu?

**Anusia:** (odwraca się ku niemu, patrzy z uśmiechem, wreszcie wskazuje na paczkę listów leżących na jednej z półek) Tutaj!

**Roman:** (bierze listy, chowa do teczki) Teraz wrzucę. Przy sposobności wstąpię na pocztę i powiem, żeby się raz nauczyli.

**Matka:** (wchodząc z za kotarki — wyciera właśnie ręce) Teraz idziesz? to proszę cię, wstąp po drodze do kwatermistrza i przypomnij mu. Już tydzień temu obiecał i nic nie zrobione.

**Roman:** (przerzuca papiery w teczkę) Będę pamiętał. Muszę jeszcze wpaść do Romualda.

**Matka:** (zatrzymuje się) Ale na krótko, proszę cię... I nie zapomnij o kwatermistrzu. To bardzo ważne.

**Roman:** Nie zapomnę, mam.

**Anusia:** Pan Romuald mówił mi, że ma listy do wrzucenia.

**Roman:** Wiem. Dlatego idę... Mama z domu nie wychodzi?

**Matka:** Tylko na chwilę do sklepiku po orzechy. Zaraz wrócę.

**Roman:** To dobrze, bo chciałem mamę prosić — o ile to możliwe — żeby ugotować trochę zupy kartoflanej. Romuald nie jeść nie chce, ale zupę kartoflaną to by zjadł, powiada, że skwar-kami.

**Matka:** (zalamuje ręce) Bój się Boga! kiedyż ja to zrobię! Dziś mamy tylko zimną kolację, tak coś przekąsimy, bo tyle jeszcze do roboty! Tort chęć upiec.

(patrzy na garnuszki, jakby się zastanawiała — po chwili znów zwraca się do Romana) A jak on się dziś czuje?

**Roman:** Jednakowo. Ani gorzej, ani lepiej.

**Matka:** Czemu nie wezmą go do szpitala? w szpitalu miałby chociaż trochę opieki, a tu...

**Roman:** (szeroko) Jakoś mu zamrzeć nie damy... (poważnie) Zresztą mam wrażenie, że dręczy go jakaś depresja moralna, nie choroba... (wzrusza ramionami) Cóż... stracił matkę... ktoś bliski przepadł gdzieś bez wieści...

**Matka:** (jakby rozbrojona jego spojrzeniem) No dobrze, do-brze, ale kiedy ja tę kartoflanę zrobię? Tort jeszcze nie zaczęty i w dodatku nie wiem, kiedy majorowa przyjedzie.

**Roman:** Mama mówiła, że jutro rano.

**Matka:** Może jutro, a może — dziś?

**Roman:** (wesolo) To jak już tu będzie, zacznij się nam mama martwić, a tort — proszę mi wierzyć — mniej ważny, niż ta kartoflanka.

**Matka:** (żywo) O nie, mój drogi! co to, to nie! Jutro jest wasz ślub i choć wesela nie mogą urządzić takiego... (lekko wru-



szona) jakie mój syn mieć powinien, to nie pozwolę, by nawet ciasta słodkiego nie było!

**Roman:** (obejmując Matkę) Nieważne, mamusiu, nieważne. Dla nas ważny jest ślub, nie wesele... (zwraca się do Anusi) Prawda, Anusiu? (Anusia bez słowa uśmiecha się tylko i schyla głowę na znak zgody) Rok temu, jakeśmy się zaręczyli; czego nam do szczęścia brakowało? Mojej pracy i ślubu! (szeroko) Pracę już mam, a ślub będzie jutro. (do Matki) Tort orzechowy mam, możemy zjeść — za rok! w pierwszą rocznicę!

**Matka:** (z grymasem) Tak mówisz, jak byś nie był moim synem — aż słuchać niemiło! (po chwili — zatroskana) Nie byłam przygotowana na obieranie kartofli, wszystko posprzątane...

**Anusia:** Ja mamie pomogę obrać.

**Matka:** (oburzona) Ani się waź! masz swoją robotę i musisz mieć czyste ręce. Ślicznie! panna młoda obiera kartofle!

**Roman:** (nachyla się nad Anusią) W naszych warunkach to nawet bardzo dobre zajęcie. A co ty tu robisz, Anusiu? (wskazuje na bukieciki).

**Anusia:** Bukieciki dla gości. Każdy dostanie taki... o... (pokazuje bukiecik).

**Roman:** (biorąc jeden, ogląda) Ładne...

**Anusia:** Muszą być ładne — to nasz dzień... (do Matki) To chociaż skoczę do komórki i przyniosę mamie kilka kartofli.

**Matka:** (po chwili namysłu) Dobrze, tylko żebyś zaraz ręce obmyła.

(Anusia wstaje, bierze koszyk stojący pod ścianą, wychodzi drzwiami po lewej).

(Tonem konspiracyjnym — gdy Anusia wyszła) Bukiet dla Anusi masz?

**Roman:** (szepcąc — wyjaśnia) Teraz idę do księdza. W kwieciami obiecali dobrze opakować i tutaj przysłać, a ksiądz przechowa u siebie, bo w zakrystii chłodniej.

**Matka:** Białe róże?

**Roman:** (pobłaźliwie) Mamu droga, kogo z nas stać dziś na róże! Ale będzie kilka...

**Matka:** (od razu zalamuje ręce) Boże, Boże, syna żenię i swojej przyszłej nie może nawet róż ofiarować!

**Roman:** (śmieje się) Mamu, czy to takie ważne?

**Matka:** (znów ociera oczy) Ważne, dla ciebie powinno być ważne. Można nawet w baraku mieszkać, ale pozory i tradycje należy zachować. Pamiętam, kim jestem i kim syn mój być powinien.

(Anusia wraca z koszykiem pełnym kartofli, bez słowa idzie za kotarę — po drodze uśmiecha się tylko do Romana).

**Roman:** (pogodnie) Na razie jest spawaczem, jutro żeni się z Anusią i czuje się szczęśliwy. No, już idę... (kieruje się w stronę drzwi).

**Matka:** (wola) Anusiu! co ty tam robisz?

**Anusia:** (za sceną) Oskrobuję kartofle z ziemi, bo bardzo brudne!

**Matka:** (idąc żywo w stronę kotarki) Ach, moje dziecko! mówiłam, żebyś sobie rąk nie walała!

**Roman:** (podchodząc do drzwi po lewej) To ja wychodzę!

**Matka:** Wracaj prędko na kolację!

**Roman:** Kolacja nie ważna, byleby kartoflanka była gotowa, to mu wieczorem zaniosę.

**Matka:** Przez to twoje dobre serce wpadniesz kiedyś tak, że niewiadomo będzie, jak cię wyciągnąć!

**Roman:** (od progu) Już dobrze, dobrze! to nie dobre serce, to obowiązek, mamu. Romuald też tak siedział w obozie, jak ja! (wola) Anusiu, wracam niedługo!

**Anusia:** (za sceną) Wracaj prędko!

**Roman:** Do ciebie — zawsze! aż ci się kiedyś naprzykrzy!

**Anusia:** (wchodzi roześmiana) Nigdy! (koszyk z kartoflami stawia na paczce).

**Roman:** Pa! (wychodzi).

**Anusia:** Pa! (do Matki) Kartofle już oczyszczone. Mama pozwoli, że obiorem?

**Matka:** (sięgając po koszyk) Ani się waź. Kończ bukieciki, ja sama obiorem. Dużo nie trzeba...

(zdejmuje jeden garnuszek z półki, podnosi pokrywkę) Jarzynki mam... Skwarek tylko świeżych natopię, to tamte dobre do gotowania, nie na okrasę... (bierze jeden z rondelków, nalewa wody z wiadra, na paczce rozpościera gazetę, stawia rondelki, sama siada na krześle, zaczyna obierać kartofle). Widzisz, jaki jest ten Romek? złoto nie chłopak! Drugi, to by w przeddzień ślubu z kolegami pił, a latał, a on nie! on pamięta, żeby choremu sąsiadowi zupełnie zanieść...

**Anusia:** (wiąże bukieciki) Cóż dziwnego, mamusiu, czasy się zmieniły. Dawniej pan Romuald na pewno leżałby w domu, otoczony opieką... u rodziny... A dziś? żeby nie sąsiedzi, to któż by o nim pamiętał?

**Matka:** (przerywa obieranie — niezadowolona) Ty, jak widzisz, jeszcze Romka należycie nie doceniać i to mnie trapi. Jacy sąsiedzi? gdzie są ci sąsiedzi? jeden, jedyny Romek, który o nim pamięta. I gdyby nie ja, to biedak nie miałby co do ust włożyć. Powinni go wziąć do szpitala.

**Anusia:** Kiedy warden mówił, że na to do szpitala nie przyjdą. Wczoraj jeszcze mówił z doktorem, żeby chociaż wzięli na obserwację... (po chwili) Może wezmą...

**Matka:** (znów przerywa obieranie) E, co tam warden! Żeby Romek był wardenem, to by na pewno Romualda dawno już wzięli do szpitala. Ale nie — Romek, syn starosty, pracuje w fabryce, a jakiś tam Angliczyna rządzi się tu, jak księżę udzielny. Też stosunki! (energicznie obiera kartofle).

**Anusia:** (cichutko) Tylko, że ten Angliczyna jest u siebie, a my... (po chwili) Inna rzecz, że Romek byłby lepszy na to stanowisko.

**Matka:** (żywo) I wychowaniem i wykształceniem i taktem...

**Anusia:** Sercem przede wszystkim i pracowitością.

**Matka:** (wzdycha) Drugiego takiego w całej Anglii nie znajdziesz.

**Anusia:** (schyla głowę jeszcze niżej — cichutko) Wiem o tym, mamu.

**Matka:** (przestaje obierać, patrzy przed siebie — z uśmiechem) A dobre to, a uważające...

**Anusia:** Wczoraj dzieciom Szulców przyniósł zabawki...

**Matka:** (zwraca się gwałtownie do Anusi) Co ty mówisz!

**Anusia:** Tak. Powiada: żeby w dzień ślubu nie krzyczały.

**Matka:** (śmieje się) A to świetne! Dlaczegoście mi o tym nie mówili? Pomyśl tylko...! Inny na dwa dni przed ślubem to by szalał, a ten nie, ten pamięta nawet o takim drobiazgu, jak małe Szulce! Na takim mężu, jak mój Romek, nigdy się nie zawieszysz.

**Anusia:** (cichutko) Wiem o tym, mamu.



**Matka:** (znow obiera kartofle) I taki był już od małego. Do szkoły zaledwie zaczął chodzić, a już książki pożyczał co biedniejszy, i raz...

(słychać pukanie do drzwi)

Proszę! (Matka odwraca się ku drzwiom).

(Drzwi otwierają się wolno, wchodzi Urszula. Wyraz oczu ma jakby przełknięony, równocześnie uśmiecha się z radością).

**Urszula:** (stojąc w pół otwartych drzwiach) Przepraszam... czy tu jest...? (prędko patrzy na zewnętrzną stronę drzwi, jakby chciała się upewnić) Na drzwiach jest namalowany białą farbą numer 32 — (Urszula mówi, jakby do siebie)... Tak, to tu... (zwraca się do Matki i Anusi) Czy tu mieszka pan Wulicki?

**Matka:** (nieco zdziwiona) Tak, tutaj.

**Urszula:** (urywanym głosem) Rom... Romek?

**Matka:** (j.w.) Tak.

**Urszula:** Czy... czy... mogłabym się z nim widzieć?

**Matka:** Nie ma go w tej chwili. Wyszedł... (godnie) A pani w jakiej sprawie? Może ja załatwię?

**Urszula:** (jakby zadziwiona) Nie... nic... właściwie, to... w prywatnej... A... a... kiedy wróci?

**Matka:** (oschle) Za jaką godzinę.

**Urszula:** Ach, tak... (po chwili) A czy można zaczekać?

**Matka:** (chłodno) Proszę bardzo... Tylko uprzedzam panią, że jest dziś bardzo zajęty i...

**Urszula:** (przerzywa jej) Nie... Zresztą... na pewno dla mnie czas znajdzie... (podchodzi bliżej) On tu mieszka razem z paniami?

**Matka:** (dobitnie) Mieszka tutaj — ze mną. Jestem jego matką.

**Urszula:** (nagle cofa się, zakrywa sobie usta, jakby chciała krzyknąć — potem mówi z największym zdumieniem) To pani jest w Anglii? Nic o tym nie wiedziałam... To pani? (nagle podbiega do niej, schyla się i całuje ją w rękę) To ja jestem... Urszula...

**Matka:** (cofa rękę, mówi z dużą rezerwą) Bardzo mi przyjemnie, ale...

**Urszula:** (serdecznie) Ula, no... Ula! Pani mnie nie poznaje?

**Matka:** (coraz chłodniej) Doprawdy, bardzo mi przykro, ale nie wiem, czy spotkałyśmy się kiedy... (przygląda się jej badawczo).

**Urszula:** (wzruszona) Nie, jeszcze nie mogłyśmy się spotkać, ale Romek zapewne opowiadał pani o mnie.

**Matka:** Syn mój opowiada mi zawsze o wszystkich swoich znajomych, ale przyznaję, że o pani nie słyszałam nigdy... (Urszula opiera się mocno o stół) Pani jest zmęczona! Proszę, niech pani usiądzie... (do Anusi) Anusiu, podaj pani krzesło...

(Anusia bez słowa wstaje, swoje krzesło podaje Urszuli, sama przysuwa sobie jedną z paczek, stojących pod ścianą).

**Urszula:** (siadając) Dziękuję... Tak... jestem trochę zmęczona... O świcie wyjechałam... Cały dzień w pociągu... (do Anusi) Dziękuję pani.

**Matka:** (uprzejmie, ale chłodno) Proszę bardzo, niech pani odpocznie... Może herbaty?

**Urszula:** (teraz dopiero mówi głosem zmęczonym — bezładnie) Nie, dziękuję, nie jestem głodna. Jadłam w drodze kanapki. Nie chciałabym sprawić kłopotu...

**Matka:** (j.w.) Żaden kłopot.

**Urszula:** Nie mogłabym nic przelknąć... (nagle) Więc Romek nigdy pani o mnie nie mówił?

**Matka:** (uprzejmie, ale stanowczo) Doprawdy, nie przypominam sobie... A... kto pani jest — można wiedzieć?

**Urszula:** (zdziwiona) Przecież Urszula, narzeczona Romka.

**Matka:** (zaskoczona — nóż wypada jej z ręki) Pani...?! (rzuca okiem na Anusię, która nagle patrzy uważnie na Urszulę i zaraz schyla głowę nisko nad robotą).

**Urszula:** (zdziwiona) Tak... (po chwili) Nic pani o mnie nie wspomniał? to... to dziwne... (nagle ze sztucznym uśmiechem) Przepraszam, że tak śmiało tu weszłam i tak mówiłam, ale sądziłam, że... (po chwili) To pani mnie nie zna! (nagle żywo) A ja nawet nie przedstawiłam się pani, ani... (zwraca się ku Anusi).

**Matka:** (zakłopotana — patrzy na Anusię) Tak... ale...

**Anusia:** (nagle podnosząc głowę — mówi bardzo spokojnie) Jestem kuzynką Romka, Anna...

**Urszula:** (zwraca się ku niej serdecznie, jakby witając) Jakże się cieszę!... (Anusia nie wypuszcza roboty z ręki — skłania tylko głowę. Urszula zwraca się do Matki) To panie są jego rodziną! Nic mi nie mówił... Cóż, ostatecznie tak mało wiem o Romku... (po chwili) Jak to przyjemnie po latach tułaczki nagle znaleźć się w rodzinie... (rozgląda się z uśmiechem) Jak tu ładnie, tak domowo... To Romek niedługo wróci?

**Matka:** (niepewnie) Niedługo...

**Urszula:** (niespokojnie) A zdrow? dobrze się czuje?

**Matka:** (zdziwiona) Dziękuję. Syn mój zawsze cieszy się dobrym zdrowiem.

**Urszula:** (oddycha z ulgą) Chwała Bogu... Tak dawno nie miałam od niego wiadomości, że byłam już niespokojna. Przed wyjazdem nie czuł się najlepiej. Pracę dostał?

**Matka:** Dostał... (wzdycha — po chwili) Syn mój pracuje w fabryce... (wzdycha).

**Urszula:** (żywo) Jako — co?

**Matka:** Jako robotnik.

**Urszula:** Niemożliwe! Z jego kwalifikacjami?

**Matka:** (serdeczniej) A tak, tak, tak nas urządzili. Z jego kwalifikacjami poszedł na robotnika.

**Urszula:** (przejęta) To straszne!... praca fizyczna go zabije!

**Matka:** (lekkko urażona) Chwalić Boga, Romek trzyma się doskonale... (po chwili) Ale to nie jest kariera, o jakiej dla niego marzyłam.

**Urszula:** (z przekonaniem) Powinien był przejść tylko praktykę, żeby dobrze język poznać, i zacząć pracować w swoim fachu

**Matka:** (potakuje) A tak, a tak...

**Anusia:** (nie podnosząc głowy) Wszyscy, nawet uczeni, pracują dziś jako robotnicy.

**Matka:** (lekkko zniecierpliwiona) Moje dziecko, młoda jeszcze jesteś i tego nie rozumiesz, ale TA pani ma rację. To nie jest praca dla Romka.

**Urszula:** Na pewno... (po chwili) Pozwala pani, żebym tu na niego poczekała?

**Matka:** (patrzy z zakłopotaniem na Anusię) Doprawdy...

**Anusia:** (nagle) Proszę bardzo...

**Urszula:** A nie przeszkadzam paniom? panie są zajęte... (patrzy na Matkę) O! pani obiera kartofle? (wyciąga rękę) Proszę mi to dać... Ja to zaraz zrobię. Mam wprawę. Nic innego Niemcech nie robiłam... (chce wziąć nóż, który Matka trzyma w ręce) Dla Romka na kolację? Niechże pani pozwoli! Od dzisiaj to już moja robota, nie pani...

**Matka:** (nie oddaje noża) Nie, dziękuję... Głupstwo... kilka ziemniaków... (znow niespokojnie patrzy na Anusię, która siedzi pochylona nad robotą — nie wiąże już bukiecików, tylko bawi się kwiatami) Nie, to nie dla Romka. Dla jednego chorego... sąsiada...

(milczenie)



**Urszula:** *(nagle nachyla się nad stołem — do Anusi)* A pani... co pani robi? cóż to za kokardki?

**Matka:** *(jakby nie chciała dopuścić do odpowiedzi)* To jest... Tak... *(z rozpaczą)* Anusiu, dziecko drogie, co to jest?

**Anusia:** *(spokojnie, cichym głosem)* Bukieciki na ślub, który... ma się... jutro odbyć... w naszym obozie... ale nie wiem czy... *(nagle milknie, wybuch płaczem, wybiega drzwiami na lewo).*

**Urszula:** *(przestraszona)* Co się stało? *(do Matki)* Czy powiedziałam coś, co...

**Matka:** *(zdenerwowana)* Nie, nic... Nie... widzi pani... ona jest bardzo przeculona... straciła nagle narzeczonego... w bardzo tragicznych okolicznościach... przed samym ślubem... *(prędko wstaje, biegnie do drzwi, woła)* Anusiu, nie wychodź na dwór!... *(wychyla się za drzwi)* Chodź tu! Jeszcze ludzie zobaczą i dopiero będzie gadanie!

*(Anusia wchodzi do baraku. Matka głaszcze ją po twarzy, otacza ramieniem, mówi cicho, Trudno, trzeba zachować pozory... do ostatka, głowa do góry... Chodź tu, otrzyj oczy... (po chwili) A najlepiej zostaw nas same... albo idź do księdza kapelana... Choć nie, do księdza teraz iść nie możesz... Co ja z tobą zrobię...)*

**Anusia:** *(otarła już łzy, jest znów spokojna)* Nic. Już dobrze. Ja tu zostanę.

**Urszula:** *(nagle)* To może ja stąd pójde, jeżeli paniom przeszkadzam?

**Anusia:** *(ożywiona)* Nie, nie, niech pani zostanie. To moja wina. Jestem trochę nerwowa i byle czym się przejmuję. Najmocniej panią przepraszam. *(Siada na dawne miejsce i jakby nigdy nic zaczyna wiązać bukieciki).*

**Urszula:** *(ze smutnym uśmiechem)* Ja to tak dobrze rozumiem. Któż z nas nie jest dziś nerwowy?! Sama myślałam już, że zwa-riuję, jak Romek wyjechał.

*(milczenie)*

**Matka:** *(która zapomniała o kartoflach, bezmyślnie bierze do ręki kwiaty i zaczyna wiązać bukieciki)* A gdzie pani — z synem moim się spotkała?

**Urszula:** *(żywo)* W Niemczech. Jak tylko go zwolnili, przyjechał do naszego obozu i — już został. Potem przyszły te zaciągi do pracy w Anglii; nie wiedzieliśmy — brać ślub i jechać razem, czy osobno, bo różnie o tym mówili.

**Matka:** *(nie patrząc na nią)* Chcielibście się pobrać?

**Urszula:** Naturalnie. Tylko nie wiedzieliśmy kiedy. Romek mówił, że jak się zenić, to w pierw trzeba mieć jakąś pracę w ręku, żeby móc dom utrzymać.

**Matka:** *(przerzywa)* Racja. Romek zawsze ma rację.

**Urszula:** Więc postanowiliśmy, że on pojedzie naprzód, rozjeździ się w sytuacji i dopiero potem mnie sprowadzi...

**Matka:** *(patrzy na nią pytająco)* I...?

**Urszula:** *(z uśmiechem)* Widzi pani, to tak trudno powiedzieć... Przecież pani, znając swego syna, wie, co to za charakter i serce złote, ale... okoliczności tak się złożyły... Byłabym niewdzięczna, gdybym go posądzała o złą wolę...

**Matka:** *(z przekonaniem)* To na pewno. Cokolwiek syn mój zrobi, to nie ze złej woli.

**Urszula:** *(z radością)* A widzi pani! Dlatego też nie oskarżam... Czasem okoliczności tak się składają i w tym wypadku się złożyły... Przecież Romek nie wiedział, że... *(urywa. Matka patrzy na nią, jakby zachęcając do opowiadania)* Niedługo po jego wyjeździe obóz nasz zlikwidowano, przeniesiono gdzie indziej,

adresu Romka w Anglii jeszcze nie miałam, on znów nie wiedział, że mnie przeniesiono, i zapewne pisał na stary adres. Dopiero po pół roku list trafił do mnie. Co za radość! Choć nieaktualny, bo pisany zaraz po przyjeździe do Anglii, ale list... i był adres! Więc odpisałam. Tymczasem tego samego wieczoru zachorowałam... zabrano mnie do szpitala... *(zakrywa twarz rękami — Anusia podnosi głowę i patrzy na nią uważnie)* Ach, tyle długich tygodni! co za męka!... *(po chwili)* Wreszcie, gdy mogłam już ręką ruszać, zaraz kartkę wysłałam i... została bez odpowiedzi. Wciąż byłam w szpitalu... listy mogły przepaść... Jakże ja się męczyłam! *(znów zakrywa twarz rękami — Anusia ponownie podnosi głowę i patrzy na Urszulę. Gdy Urszula zaczyna mówić, Anusia głowę pochyla nad robotą)* Jak tylko wróciłam do zdrowia, podałam się na wyjazd... Trudności były, pani rozumie, bo postawiłam warunek, że dziecka nie zostawię... Wreszcie mnie przyjęto... Jakiś farmer zgodził się wziąć mnie na roboty z dzieckiem...

**Matka:** *(zaskoczona)* Jakim dzieckiem?

**Urszula:** *(wybuch)* Romka!... *(Matka zakrywa sobie usta, patrzy na nią jak urzeczona. Anusia podnosi tylko na sekundę głowę i znów wraca do roboty — Urszula mówi uspokojona)* Prawda, że pani nie wie, bo i Romek dowiedział się o tym dopiero z mojej kartki... *(z nagłą radością)* Przecież my mamy córeczkę, Krsię!!! *(milczenie, jakby oszolomiona własnymi słowami; Matka patrzy to na nią, to na Anusię).*

**Anusia:** *(nagle)* Kiedy ostatni raz pisała pani do niego?

**Urszula:** O, już więcej niż 6 miesięcy temu, jak ten list dostałam... *(po chwili do Matki)* I nic nie powiedział pani o mnie, ani o Krsi — dlaczego?! *(Matka wykonuje tylko rękami ruch, jakby chciała powiedzieć: „Nie wiem, nic nie rozumiem”)*.

**Anusia:** *(spokojnie)* Może kartki pani nie dostał? Zresztą — sam pani wytłumaczy. Powinim tu już być lada chwila.

**Matka:** *(półgłosem — zgorzozona)* Anusiu!... *(po chwili, ze sztucznym uśmiechem)* Anusiu, a może chcesz przejść się trochę?

**Anusia:** *(pogodnie)* Nie, wolę tu zostać — do końca.

**Matka:** Jednak radziłabym ci... *(patrzy na nią znacząco).*

**Urszula:** *(nie zwraca uwagi na słowa Matki)* Za chwilę, mówię pani? Boże! jak ja się z nim przywitam!

*(milczenie)*

**Matka:** *(po chwili)* A co pani z Krsią zrobiła?

**Urszula:** Została u gospodyni. Powiedziała im, bo z nimi po niemiecku można się dogadać, o co chodzi, to na dwa dni mnie zwolnili i zajęli się małą.

**Matka:** *(żywo)* Obce osoby... Żadnej krzywdy dziecko nie będzie u nich miało? ...

**Urszula:** *(ze smutkiem)* Tyle to dziecko nabiedowało się po barakach, że dziś chyba nic krzywdy zrobić mu nie może.

**Matka:** *(po chwili)* Malutka przecież... A jak wygląda? jakie ma oczka?

**Urszula:** *(z rozczuleniem)* Romka. To cały jego portret... *(nerwowo szuka czegoś w woreczku, wyjmuje fotografię)* O tu mam jej zdjęcie... zrobiłam dla ojca, ale już nie wysłałam. *(Podaje fotografię)* Widzi pani? cały Romek, prawda?

**Matka:** *(wyciąga rękę, ale w tej chwili ją cofa, jest wzruszona)* To może... później... *(ociera oczy)* Nie mam pod ręką okularów...

**Anusia:** *(nagle)* Ja mamie podam, są w kuchni.

**Matka:** *(rzuca na nią porozumiewawcze spojrzenie)* Nie, nie mam... złamały się... *(do Urszuli)* Bez okularów nie widzę... *(znów ociiera łzy)* Więc mam już wnuczkę... Tak na to czekałam...

**Urszula:** *(nachyla się ku niej — serdecznie)* Widzę, że prędko się zrozumiemy...



Anusia: (wyciąga rękę po fotografię) Można zobaczyć?

Matka: (odruchowo) Anusiu...

Urszula: (z radością podaje jej fotografię) Proszę bardzo... (Anusia przygląda się) Śliczna, prawda?

Anusia: (po chwili, oddając jej fotografię) Śliczna dziewczynka... (Matka cały czas trzyma chusteczkę przy oczach) A jak nas pani znalazła?

Urszula: (chowając fotografię) Zaraz po przyjeździe zwróciłam się do Czerwonego Krzyża. Tam dali mi adres... i jeszcze odpisali, bo jak się okazało, Romek szukał mnie przez nich! Tak się szczęśliwie złożyło.

Anusia: Czemu pani nie telegrafowała?

Matka: (przez łzy — zgorziona) Anusiu...

Urszula: Nie mogłam... Jakoś mi na myśl nie przyszło... Tak się ucieszyłam, że już niczego innego nie chciałam, tylko lecieć tu, jak na skrzydłach — (z wybuchem radości) i jestem!

(milczenie)

Anusia: (patrząc w okno) Romek powinien już być...

Urszula: (unoszą się z krzesła, jakby chciała wstać) To... to może ja się trochę przeczese? Dawno mnie nie widział... U-pudruję się przynajmniej, żeby nie tak... (dotyka palcem twarzy).

Anusia: (uprzejmie, nawet pogodnie) Zaraz pani przyniosę puder.

Matka: (półgłosem, tonem uwagi) Anusiu...

Urszula: (przeżywszy z uśmiechem) Nie, nie, JA JUŻ mam swój puder. Przed wyjazdem kupiłam sobie wszystko. Ostatnie pieniądze wydałam, ale chciałam jakoś wyglądać. (pokazuje bluzkę, jaką ma na sobie) Tę bluzeczkę u Niemki zamieniłam na mleko, bo mleka dość nam dawali. Ładna, prawda? (Anusia podaje jej pudelko z pudrem, stojące na półce) Nie, dziękuję, mam puder... naprawdę... Ale jeśli można, to chciałabym ręce obmyć... brudne po podróży...

Anusia: (serdecznie) Zaraz pani służę... (idzie za kotarę, wraca z ręcznikiem i mydłem) Tu jest ręcznik... mydło...

Urszula: (biorąc od niej) Bardzo, bardzo dziękuję... Pani są takie dobre dla mnie.

Anusia: Łazienka jest na zewnątrz, ale blisko. Może pani pozwoli za mną? (wskazuje na drzwi po lewej).

Urszula: (zdejmując płaszcz) Już idę, idę...

(Anusia stoi w otwartych drzwiach, przepuszcza Urszulę pierwszą, potem idzie za nią, zamyka drzwi za sobą. Matka zostaje sama. Dopiero teraz łapie się za skronie, łokcie opiera na stole, zamyka oczy. Anusia wraca).

Matka: (patrzy na nią) Anusiu — i co teraz?

Anusia: (pogodnie) Właśnie — bukiecików jeszcze nie skończyłam.

Matka: Ale co teraz zrobisz, o to pytam?

Anusia: Nic, mam. Romek wróci, sprawa się wyjaśni.

Matka: (z rozpaczą) I to dziecko, dziecko... (placze) Krysiunia moja najmilsza.

Anusia: (po chwili zastanowienia) Właśnie, to dziecko. To jedno, czego nie rozumiem. Jak Romek mógł zarezczać się ze mną, kiedy wiedział, że...

Matka: (przerwywa jej) Nic nie wiedział! Słyszałaś przecież, co mówiła. Nie wiedział! Ale i ja nic nie rozumiem... Zresztą, jeżeli tak postąpił, widocznie miał powody ku temu. Mój syn zawsze wie, jak postąpić należy... (innym tonem) W każdym razie jak Romek wróci, radzę ci wyjść stąd. Możesz się zdenerwować.

Anusia: (z uśmiechem) Niech się mama nie obawia. Awantury nie będzie.

Matka: Wiem, wiem, doskonale cię wychowano... Wiem, kogo biorę na synową, bo co krew, to krew... ale pozory należy zachować... (łapie się za głowę) Taki skandal! Trzeba się będzie

przenieść do innego obozu... Jak ja się księdzu kapelanowi na oczy pokażę!... Jednak jak Romek mógł... I ta Krysiunia, biedactwo... (znów zaczyna płakać. Anusia tymczasem spokojnie uklada bukieciki. Matka po chwili, jakby dopiero teraz spostrzegając Anusię) Ale co ty zrobisz, moje dziecko?

Anusia: (spokojnie) Ja? najpierw muszę skończyć bukieciki.

Matka: (zdumiona) To jeszcze myślisz o ślubie?

Anusia: Naturalnie. Czy mój, czy Urszuli, jakiś ślub się odbędzie, więc się przydadzą.

Matka: (z rozgoryczeniem) Nie sądziłam, że tak łatwo swoją stratę przebolejesz.

Anusia: Trudno, mam. W życiu trzeba być na wszystko przygotowanym... Zresztą, jeśli to prawda, co ta pani mówi — odstąpij jej swoje miejsce. To wszystko... (patrzy w okno — wola) O, Romek idzie!

(Matka prędko ociera łzy, niespokojnie patrzy na drzwi. Za sceną słychać wesoly głos Romka „Jutro o dziesiątej! W kaplicy obozowej! Cheerio!” — wchodzi uśmiechnięty, wesoly).

Roman: (od progu) Jestem!... (milczenie) Co? kartoflanka już gotowa? Jak się macie moje panie? (Anusia pochyla głowę nad stołem, Matka milczy) Co, co takiego? co się stało? (patrzy na paczkę, na której leżą nieobrane kartofle) A kartofle! Mamo, ten biedak tam czeka, a...

Matka: Tu też ktoś czeka na ciebie... (zakłopotana, do Anusi) Anusiu, proszę cię... może pójdziesz do państwa Szulców?

Roman: Co wam jest? Mamo, co się stało?

Anusia: (odkłada robotę, pogodnie patrzy na Matkę) Nie, mamo, pójde tylko po Urszulę.

Matka: Zostaw. Urszula sama przyjdzie.

Roman: Urszula? jaka Urszula?

Anusia: (wychodząc) Zaraz wracam.

Roman: (do Matki) Gdzie Anusia poszła? po kogo?

Matka: (dyplomatycznie) Widzisz Romeczku... tu przyjechała... nagle...

Roman: (rozpina płaszcz) Mama spodziewała się jutro rano...

Matka: Tak, ale teraz nagle przyjechała... Urszula... (patrzy na Romana) No... ULA... z Niemiec... Dipiska...

Roman: (poważnie) Tutaj?

Matka: Tak. W tej chwili myje się w łazience...

Roman: (zastanawia się) Taak... A co my z nią zrobimy? Dlaczego przyjechała?

Matka: (zakłopotana) Chyba sam wiesz najlepiej — dlaczego. A jako mój syn i syn swego ojca rozumiesz, jak masz postąpić.

Roman: (już zły) Przyjechała tutaj? do mamy?

Matka: Zbieg okoliczności, rozumiesz? weszła do baraku i obie nas zastała.

Roman: A kto ją prosił?

Matka: (z grymasem) Mój drogi... dziwne pytanie. Sama przyjechała, to jasne.

Roman: Ale skąd wiedziała? mama jej nic nie mówiła?

Matka: Ani słowa, to byłoby zbyt... rozumiesz... tym bardziej, że... A Krysia, Romeczku, została u gospodyni...

Roman: (zdejmując płaszcz i rzucając go na krzesło) Dobrze, że przynajmniej jedna, nie dwie...

Matka: (nawet dość stanowczo) Romku, jak możesz...!

Roman: Trudno, mam, dziś takie czasy, że trzeba być nawet bezwzględny... (dopiero teraz jakby usłyszał słowa Matki) U jakiej gospodyni?

Matka: Tej, która ją zatrudniła, a teraz zajęła się Krysią... (podkreśla) Krysiunią...

Roman: (zastanawia się) Hm... nie znam jej...

Matka: (żywo) Wiem, powiedziała mi wszystko. To stało się, jak już ciebie nie było... Jednak Romeczku szkoda, żeś mi



o tym nie mówił... choćby z uwagi na Anusię. Wiem, że zawsze kierujesz się taktem, jednak tak postąpić z Anusią... panienką z dobrego domu...

**Roman:** *(zniecierpliwiony)* Dobrze mam, ale cóż ja na to poradzę, że nie wiedziałem? Gdyby choć telegram przysłała, to pomówiłbym z wardenem, a tak? Co my z nią zrobimy?

**Matka:** Co uznasz za stosowne, ale Anusia już zdecydowała. Chce ustąpić.

**Roman:** *(j.w.)* Ostatecznie nasz barak to nie hotel, a taki gość nie był przewidziany. Dla majorowej jest miejsce, ale dla dwóch osób nie ma. I nie pozwolę, żeby Anusia miała tej Urszuli ustępować!

**Matka:** *(lagodnie)* Romeczku, czy ty nie rozumiesz?... Urszula ma dziś większe prawa... *(po chwili)* Chyba, że to jest osoba... no... nie chcę się wyrazić, ale...

**Roman:** *(nagle zaskoczony, patrzy uważnie na Matkę)* O co mamie chodzi...?

*(W tej chwili drzwi się otwierają, wbiega Urszula, za nią idzie Anusia.)*

**Urszula:** *(od progu wyciągając ku niemu rękę)* Romek, mój Romek!!! *(nagle zatrzymuje się, cofa)* Ach, przepraszam pana! Myślałam, że kogo innego tu zastanę...

**Roman:** *(kłania się grzecznie)* Nic nie szkodzi... Prosimy bardzo... To pani! *(zdawkowo uprzejmy)* Jak to miło, że pani do nas przyjechała! Właśnie mama mówiła przed chwilą. Pani pozwoli, że się przedstawię... *(kłania się, podchodzi bliżej, jakby chciał się przywitać — Matka patrzy na niego zdumiona.)*

**Urszula:** *(nie zważając na Romana, zwraca się do Anusi)* Pani mówiła, że Romek już przyszedł!

**Anusia:** *(z uśmiechem)* Tak, bo Romek Wólicki, którego pani szukała, stoi przed panią.

**Urszula:** Ależ to nie jest Romek!

**Matka:** *(nagle)* To nie Romek? a któż to jest?

**Urszula:** *(patrzy na niego, po chwili mówi zgaszonym głosem)* Bardzo miły pan, ale zupełnie obcy... To nie jest Romek Wulicki.

**Roman:** *(śmieje się)* Nie jestem? zaręczam pani, że jestem!

**Urszula:** *(z żalem)* Może, ale nie ten, którego szukam... *(z rozpaczą — do Anusi)* Teraz już naprawdę nie wiem, co robić!

**Roman:** Zaraz, zaraz... Pani szukała Wulickiego? Romana, czy Romualda?

**Urszula:** Romualda.

**Roman:** Wulickiego przez „u”? czy przez „o z kreską”?

**Urszula:** Romualda Wulickiego, przez „u” *(sybilizuje)* W-u-l-i-c-k-i... *(nagle zaniepokojona)* Czy pan może coś wie o nim?

**Roman:** *(szeroko)* Naturalnie! Mieszka po drugiej stronie obozu, w baraku numer 32...

**Urszula:** *(ogłąda się na drzwi)* Przecież to jest...

**Roman:** *(śmieje się)* Nie, nie! to jest 82, tylko ósemka tak zamazana, że każdy się myli i bierze za trójkę! *(śmieje się)* Kwaternistrz obiecał poprawić, ale nikt jeszcze nie namalował. Więc pani szuka Romualda? to może pani przyjechała z...?

**Urszula:** *(z radością)* Z Niemiec! z Niemiec przyjechałam!

**Roman:** Cóż za cudowny zbieg okoliczności! To pani jest tą Urszulą, która zagubiła się gdzieś w obozach? *(Urszula potakuje)* I teraz nie wiadomo gdzie jej szukać? Cóż to za radość! Romuald już myślał, że pani do Polski wróciła! aż się rozchorował ze zmartwienia! Cóż za cudowny zbieg okoliczności! *(chwytając w pół Anusię)* Anusiu, sam los tak chce, żeby w dniu naszego ślubu wszyscy w obozie byli szczęśliwi! *(do Urszuli)* Droga pani, zaraz panią do niego zaprowadzę! Swoim przyjazdem życie mu pani wraca! ...

**Urszula:** *(mówi nieledwie szeptem)* To Romek... jest tutaj? w obozie? naprawdę?

**Roman:** Mówię przecież! po tamtej stronie drogi!

**Urszula:** *(od razu kieruje się w stronę drzwi)* Panie, idę natychmiast!  
**Roman:** *(zatrzymując ją)* Zaraz, niech pani tylko płaszcz narzuci, bo chłodno.

**Urszula:** *(przez łzy)* Nie szkodzi...

**Roman:** *(stanowczo)* Proszę narzucić, bo to kawałek drogi...

**Anusia:** I niech pani włosy poprawi. Upudruje się trochę...

**Urszula:** Dobrze już, dobrze... *(nerwowo wydobywa z woreczka grzebień, podchodzi do lustra.)*

**Roman:** Tak... numer 32... przez tę zamazaną liczbę każdy nas myli... No i przez nazwiska... Anglik nie może zrozumieć, że Wulicki i Wólicki to wielka różnica.

**Matka:** *(nagle — głos zabiera, jakkolwiek jest oszolomiona)* Nawet bardzo wielka.

**Roman:** *(śmieje się)* Jedno pisze się przez „u”, a drugie przez „o z kreską”. Dla nich to wszystko jedno. Byłem dziś na poczcie, żeby im wytłumaczyć, ale szkoda mówić — nie rozumieją...

*(Urszula pudruje się)* A ja myślałem, że pani jest jedną ze znajomych mamusi, która do nas przyjechała... *(śmieje się — Urszula uczesana, upudrowana odwraca się ku niemu)* Już gotowa? *(podaje jej płaszcz)* Proszę, służę pani...

*(Urszula zarzuca płaszcz na ramiona. Roman otwiera drzwi szeroko, przepuszcza Urszulę.)*

**Urszula:** *(od progu)* Później wrócę, żeby paniom podziękować i przeprosić za tyle kłopotu... Panie wybaczą chyba... *(wychodzi.)*

**Romek:** *(idąc za nią)* Mamo, kartoflanka! Tylko teraz na dwoje! Zaraz wracam!

**Urszula:** *(za sceną)* Chodźmy już! Błagam pana!

*(Wychodzą. Matka stoi oniemiała, patrzy na zamknięte już drzwi. Anusia, spokojnie zaczyna porządkować na stole.)*

**Matka:** *(po chwili)* Anusiu, wiesz, trochę mi słabo... *(opiera się o stół.)*

**Anusia:** *(podbiega ku niefie)* Niech mama usiądzie... *(podsuwa jej krzesło)* Aż zbladła mama...

**Matka:** *(siadając — oddycha ciężko)* Trochę się zdenerwowałam, przyznaję... Taka historia... w przeddzień ślubu...

**Anusia:** *(pogodnie)* A ja nie. Od początku wydawało mi się nieprawdopodobne, żeby Romek, zostawiając kobietę z dzieckiem, mógł zaręczyć się z mną.

**Matka:** *(po chwili)* Już mi trochę przeszło... Co? masz rację, to tak do Romka niepodobne, że kiedy się rozplakałaś, aż mnie pasja porwała, że tak mało masz wiary w Romka.

**Anusia:** Rozplakałam się, ale tylko w pierwszej chwili... No cóż... wrażenie ostatecznie było piorunujące... ale jak się uspokoiłam i zaczęłam myśleć logicznie, to...

**Matka:** *(wraca już do dawnego tonu)* Naturalnie! Sama się dziwię, że mogłam z tą panią w ogóle na ten temat rozmawiać! Mnie samej wydawało się to jakieś dziwne... A tu trzeba było od razu pójść do pana Romualda. *(Jeszcze przeciera oczy, jakby budząc się ze snu.)*

**Anusia:** *(po chwili)* W takim razie ja teraz zupełnie przygotuję i zaraz im zaniosę. Mamo droga! i trochę tej szynki, którą mama schowała na jutro, dobrze?

**Matka:** *(już zapomniawszy o wszystkim)* Ale tylko trochę, żeby dla gości wystarczyło. Majorowa na pewno przyjedzie jutro, a kanapki są i tak dość skromne... *(patrzy na zegarek)* Zlituj się! już piąta! sklepik zamkną, a ja bez orzechów zostanę! *(prędko sięga po płaszcz wiszący na ścianie, narzuca na siebie)* Dobrze. Ty gotuj, a ja skoczę po orzechy.

**Anusia:** *(bierze do ręki nóż, zaczyna obierać kartofle)* Mama chce jeszcze tort zaczynać?

**Matka:** *(zawijając chustkę na głowie)* Koniecznie. Prędko zrobię, upieczę się raz dwa... I wiesz co? muszę zrobić nieco większy, żeby kawałek i tej malej Krysiuni posłać.



# WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

ANTONI GALEŃSKI

## DWA DOŚĆ PRZYJEMNE AKTY

(O NOWEJ SZTUCE TEODOZJI LISIEWICZ)

Przedstawienie londyńskie drugiej z kolei sztuki T. Lisiewicz pt. „Skórka z pomarańczy” wywołało dość sprzeczne odgłosy. Podczas premiery wytworzył się wśród publiczności nastrój raczej nieprzychylny. Natomiast późniejsze przedstawienia ściągnęły wielu widzów i dały im wiele zabawy. Serdeczny oddźwięk wzbudziła również sztuka w skupieniach prowincjonalnych. Na wieczorne dyskusyjnym, który odbył się w londyńskim Klubie YMCA, zdecydowaną większość uzyskali zwolennicy sztuki. Ktoś z obecnych, sam doświadczony aktor, wypowiedział nawet zdanie, że „Skórce z pomarańczy” przypadnie trwale miejsce w repertuarze teatrów polskich. Najmniej interesowała się sporem sama autorka, która oznajmiła, że właściwą miarę jej stanowiska artystycznego daje sama sztuka, i skromnie powstrzymała się od komentarzy na temat własnego utworu.

„Skórka z pomarańczy” pod względem tematycznym można by zestawić z balzakowskimi „Małymi niedolami pożycia małżeńskiego”. Jednak rzecz, przeniesiona w sferę bardziej rodzimą, nabiera rubasznosci i traci na wyrafinowaniu. Małżonek mimo swojej powagi urzędowej, mimo oczytania jest w gruncie rzeczy nieciekawym prostakiem, którego życie wewnętrzne wcale nie grzeszy nadmiarem fermentu intelektualnego. Paniusi brak nawet tych słownikowych wiadomości, jakimi błyszczy jej dostoiny towarzysz życia. Gra małżeńska między tego rodzaju osobami musi mieć przebieg bardzo niewyszukany.

Otwarcie sztuki ma od razu wprowadzić publiczność w trywialną atmosferę współżycia między mężem a żoną. Przed chwilą goście opuścili mieszkanie, więc oboje pragną sobie co rychlej pofolgować i zażyć wygody. On ściąga pospiesznie szelki i kołnierzyk, ona pozbywa się uciskających trzewików (czy może bucików? czy pantofelków?) i zaczyna rozprostowywać stopy. To obustronne zaniedbywanie się w stosunkach codziennych przynosi efekt, za łatwy, niestety, do odgadnięcia. Małżonkowie, oglądając się wzajemnie od strony niezbyt ponętnej, nudzą się sobą, sprzecząją się o różne drobiazgi i myślą o znalezieniu pociechy w obcowaniu z kim innym. Sprzeczką zaostrza się coraz gwałtowniej, aż w końcu pada ważne słowo „rozwód”.

W tej napiętej sytuacji, która zdaje się zapowiadać zerwanie, pojawia się „babcia”. Jako osoba niegłupia i doświadczona, odgaduje bez wysiłku kłótnię i jej przyczynę. Zręcznymi manewrami wywołuje w obojgu uczucie zazdrości, które w niedługim czasie zmieni zupełnie ich wzajemną postawę. Wychodzi z razem na jaw, że babcia ma ciągle w pamięci nieco podobne przeżycie z własnej młodości: i ona zerwała z ukochanym mężczyzną z błahego powodu, skazując się na pożycie z człowiekiem, dla którego serce jej nigdy żywiej nie zabiło. To ma tłumaczyć zapał, z jakim zabiera się do rozprawy z grzącym młodej parze rozejściem się.

Dwa akty sztuki mimo bardzo anemicznej i rozwleczonej akcji, a może właśnie dzięki takiemu jej przebiegowi, wydają się dość zabawne. Śmieszy stopniowe rośnięcie uraz między małżonkami. Podobny efekt budzi nadymanie pęcherzyka, przeistaczającego się stopniowo w ogromną kulę. Inne jest źródło śmieszności w akcie następnym. Oglądamy w nim te same sprawy oczyma trzech osób: męża, żony i babci; sprzeczności w sądach o identycznych wydarzeniach — to efekt komiczny, często wprowadzany przez nowoczesnych komediopisarzy. A że dialog biegnie zawsze wartko, różne drobne nielogiczności mogą ujść uwagi.

Koniec całej awantury jest od początku oczywisty. Ale konwencja teatralna każe napisać jeszcze jeden akt. Czym go wypełnić? Rozwiązań nasuwało się kilka. Najlogiczniej byłoby może przedstawić proces stopniowego zbliżania się poważnionej pary na oczach niebardzo orientującej się w sytuacji babuni. Wówczas akt pierwszy wypełniłoby wzajemne droczenie się ze sobą małżonków, drugi — figle starszej pani z młodymi, w trzecim zaś mieliśmy rewanz. Autorka poszła jednak po innej linii. Krótko rozprawiła się z ułagodzoną sprzeczką, przerzucając światło kinkietów na nieprzekonywające wskrzeszenie miłości babki do adoratora, którego nie widziała chyba od lat pięćdziesięciu.

W biegu akcji można by od biedy doszukać się jakiejś dydaktyki, która jednak nie wypadła przekonująco. Że niby ludzimi nieokrzesanym niepodobna zdobyć się na miłość, więc winni poprzestawać na przyjaźni? To zbyt wawiłe i niezgodne z potoczną obserwacją. Że w pożyciu małżeńskim trzeba dbać o estetykę? Że należy czynić wszystko, aby ratować małżeństwo, jako najszacowniejszy związek? To wygląda na biblię dla bardzo maluczkich.

Kwaskowe pożycie skłóconej pary przywodzi na myśl nie tyle pomarańczę, ile cytrynę. Jakby chcąc wynagrodzić widzom cierpkosć dwóch aktów, autorka na końcu szafuje hojnie słodyczą i uszczęśliwia wszystkich. Niebardzo zyskuje na tym harmonia całości; zdaje się jednak, że chodzi o jakąś organiczną potrzebę optymizmu, którą odczuwają także inni autorzy, piszący dla sceny emigracyjnej. Czy nie mamy tu do czynienia z jakąś rekompensatą za to wszystko, czego odmawia uchodźcom rzeczywistość?

„Skórka z pomarańczy” grana była starannie i wystawiona z dużym nakładem pracy reżyserskiej. Wszyscy wykonawcy: pp. Arczyńska i Sempolińska, Rewkowski i Bzowski zasługują na słowa uznania. Ich sukces aktorski jest w znacznej mierze zasługą autorki, która opanowała umiejętność swobodnego obracania się w ramach tych niezmiernie skromnych warunków, jakie stwarza scena emigracyjna.



ZDZISŁAW BRONCEL

## HUMANIZM FILMU WŁOSKIEGO I NOWE FILMY ANGLOSASKIE

Ze zrozumiałych względów językowych publiczność angielska najchętniej ogląda albo filmy własnej, rodzimej produkcji, albo też filmy amerykańskie. Dlatego też poza Londynem niełatwo jest zobaczyć film kontynentalny. A dziś właśnie filmy z kontynentu — z Francji i Włoch — są najbardziej interesujące. Stawia to każdy notatnik filmowy przed pytaniem: czy poświęcić uwagę owym rzeczom najciekawszym, czy też szkicować zarys tych obrazów, które prawie z całą pewnością będą wyświetlane przez kina jednego z dużych concernów, jak „Odeon”, British Gaumont, „ABC”, czy „Granada”.

Spróbujmy zrobić kompromis, zaczynając od filmów prawdopodobnie dziś najlepszych, a nie zapominając o obrazach łatwo dostępnych. Ostatnim sukcesem Londynu był film włoski „Złodzieje rowerów” („Bicycle thieves”); w ślad za nim przyszedł obraz „W imieniu prawa” („In the name of the law”), który współzawodniczył z poprzednim filmem w ubieganiu się o doroczną filmową nagrodę włoską. Wyświetla się inny jeszcze film włoskiej produkcji „Gorzki ryż” („Bitter rice”), którego tytuł przypomina nasze powiedzenie o „gorzkim chlebie”, — takie też zresztą jest jego prawdziwe znaczenie.

Wspólną cechą wszystkich tych obrazów włoskich, z których każdy zasługuje na zobaczenie, jest jak gdyby przynależność do wspólnej „szkoły” artystycznej. Film amerykański przyzwyczajal widza do gwiazd aktorskich, do efektownej wystawy; był wyraźnym produktem przemysłu, świadomie sprzedającego rozrywkę i zapomnienie o codzienności życia. Film włoski szuka swego tematu w zaułkach miejskich, wśród ruder, na polu uprawnym przez zubożalego chłopca — i potrafi zarazem zamienić te pozornie szare tematy w obrazy pełne życia i werwy. Niektórzy nazywają tę tendencję filmu włoskiego realizmem; osobście miałbym ochotę nazwać ją humanizmem filmowym, gdyż wywołuje ona zwrot od nieistniejących, fikcyjnych bohaterów filmu amerykańskiego ku ludziom, bardziej podobnym do nas samych. Miejsce aktorów zawodowych często zajmują ludzie z ulicy; zamiast dekoracji mamy zdjęcia prawdziwych fragmentów miasta, wsi, czy też przeciętnego mieszkania.

Wszystkie trzy wspomniane filmy włoskie występują jednolicie w obronie ludzi, których życie jest ciężkie, którym nasza tak pozornie wspaniała cywilizacja dała niezbyt wiele opieki, ochrony zdrowia, higienicznych warunków życia i uczciwych warunków pracy. Są to filmy o „szarym człowieku” w zrujnowanej wojną Europie. Kraj, w którym je nakręcano, był biedny przed wojną, a wojna — wraz ze wszystkimi jej pięknymi hasłami — przyniosła jeszcze większą biedę. Można by uważać te obrazy włoskie za wynik rozczarowania, jakie wywołał pokój.

Jeśli mimo to film włoski ma dużo humoru, akcji, werwy i jest na ogół dobrą rozrywką, to łączy się to z inną znowu stroną włoskiego filmowego humanizmu — z wiarą w dobre strony natury ludzkiej, w serce ludzkie, świecące pięknem uczucia, przywiązania, bezinteresowności i poświęcenia w każdych warunkach życia.

Bardzo bliski tym obrazom włoskim jest film francuski „Powrót do życia” („Retour à la vie”). Jest to zbiór opowiadań o jeńcach i ofiarach obozów koncentracyjnych, powracających z Niemiec do Francji. Istotną, gorzką nutę filmu wygrywa

zatknięcie się bohaterskiej strony wojny z jej stroną codzienną: głodu w Dachau z walką o jeden więcej bochenek chleba w Paryżu. Wstrząsająca jest w swym kontraście scena, w której mieszczańska rodzina francuska spiera się o szczegóły spadkowe i subtelności prawne w obliczu kobiety ocalonej z Dachau, wychudłej, wyniszczzonej, leżącej stale z zamkniętymi oczyma i niezdolnej do zetknięcia z drobiazgammi po poznaniu innej prawdy życia w obozie.

Jeden z epizodów tego obrazu porusza trudny problem. Oto jeńiec francuski powraca do swej wsi z żoną Niemką. Jest ona ofiarą wojny, sierotą; rodzice jej zginęli podczas bombardowania i wspólność cierpienia i osamotnienia staje się czynnikiem łączącym. Równocześnie jednak dla mieszkańców wsi jest ona uosobieniem urojonej, okrutnej rasy — jest obcą i nie do przyjęcia w swej obcości. Konflikt prowadzi Niemkę do próby samobójstwa, a wieś do dania odpowiedzi na pytanie, czy jedna więcej śmierć naprawi doznane już krzywdy. Pytań tego rodzaju w filmie jest pełno. Pierwsza np. nowela z tego zbioru filmowych opowiadań próbuje rozwiązać zagadkę niemieckiego okrucieństwa. Jakikolwiek mamy stosunek do danej w filmie odpowiedzi, jest to obraz poruszający i zastanawiający; nie sięga on miary surowej, groźnej prostoty filmu Rosseliniego „Paisa”, ale ma za to francuski humor przeplatający poważniejsze epizody.

Na tym tle ostatnie filmy amerykańskie i angielskie są prosto rozrywką i tylko rozrywką. Często jednak dobrą rozrywką. Na czoło wysuwa się dziwaczna amerykańska wersja komedii Gogola „Rewizor” z głośnym aktorem komicznym Danny Kaye w roli tytułowej. Jest to film, oparty na solowym popisie jednego artysty, mającego rzadką zdolność skupienia na sobie uwagi widza i utrzymania go w stanie oszolomienia, podniecenia, nieprzytomnego śmiechu przez dwie godziny.

Kinematografia angielska może się pochwalić zrecznie zrobotyzowanym, nawpół sensacyjnym filmem „So long at the fair”; przyjemnym filmem o chłopcu-dyrygencie „Prelude to Fame”, dającym sposobność posłuchania dobrej muzyki w wykonaniu Royal Philharmonic Orchestra, oraz pojawieniem się jednej z najpopularniejszych aktorek angielskich, Anny Neagle, w nowej zupełnie roli w filmie „Odette”. Tu znowu wracamy do Europy, dręczonej wojną i wspomnieniami wojny. Treścią filmu jest dola Francuzki, uczestniczki ruchu oporu, która, torturowana przez Niemców, potrafiła nie wydać nikogo ze swych współtowarzyszy. Mimo technicznych błędów obrazu, podjęte zagadnienie fascynuje. Chodzi o granicę ludzkiej odporności wobec cierpienia i o źródła siły, pozwalającej cierpienie przetrwać.

Warto jeszcze zanotować, że w filmie amerykańskim powraca fala tematów z drugiej wojny światowej. Obraz „12 o'clock high” obrazuje życie i kryzys psychologiczny amerykańskiego dywizjonu bombowego, stacjonowanego w Anglii; uderza wykonanie głównej roli przez Gregory Peck'a, grającego postać nowego dowódcy, który wydobywa z oddziału konieczną formę bojową.

Poza filmem włoskim prawie żaden z tematów prawdziwie współczesnych na ekran nie trafia. Ani reformy społeczne, ani zjednoczenie Europy, ani problem atomowy, ani upiorny problem wysiedleńców, ani kwestia nowych Niemiec, znowu wyrastających w sercu Europy.



## STULECIE PUBLIC LIBRARIES

Piękny jubileusz święć będą brytyjskie biblioteki, w roku bieżącym bowiem przypada stulecie uchwalenia przez parlament i wejścia w życie ustawy o bibliotekach publicznych. Oczywiście nieliczne tylko biblioteki publiczne mogą się poszczycić tą wielką tradycją. Do prawdziwych stuletnich weteranów należą jedynie biblioteki w Norwich, Warrington i Salford. Tuż za nimi, z latami ponad dziewięćdziesiątkę, kroczą biblioteki w Manchester, Oxford, Winchester, Bolton, Ipswich i Liverpool.

Ustawa o brytyjskich bibliotekach publicznych uchwalona została przez parlament dnia 14 sierpnia 1850 r. Ramy jej początkowo były bardzo skromne. Upoważniała ona gminy miejskie o ludności ponad 10.000 mieszkańców do przeznaczania najwyżej pół pensa z każdego funta podatku na cele bibliotek publicznych, ale nie na zakup książek. Już jednak nowela z r. 1855 przyniosła duże zmiany. Przede wszystkim bowiem zniósła zakaz wydatków na zakup książek oraz upoważniła samorządy do wydatkowania jednego pensa z każdego funta na utrzymywanie bibliotek. Poza tym zezwalała na organizowanie bibliotek w miastach, liczących 5.000 osób, i na tworzenie związków międzykomunalnych celem utrzymywania wspólnych bibliotek publicznych. Ostatnia wreszcie nowela tej ustawy z r. 1919 upoważnia do organizowania bibliotek również gminy wiejskie oraz znosi ustawową skalę wydatków na biblioteki na obszarze Anglii i Walii.

Skromne poczynania ustawodawcze nie zapowiadały — zdawałoby się — wspaniałego rozwoju bibliotek publicznych w tym kraju. Tymczasem w roku ubiegłym 23.000 Public Libraries,

których księgozbiory łącznie liczą 42 miliony tomów, wypożyczyły 300 milionów książek. Biblioteki te szcycą się 12 milionami czytelników, co czwarty więc mieszkaniec tego kraju jest abonentem bibliotecznym. Do obsługi tej ilości czytelników biblioteki rozporządzały liczbą 9.573 pracowników, a zatem jeden pracownik obsługiwał około 1.200 czytelników. Wydatki na zakup książek w roku ub. przeciętnie wyniosły 8 1/2 d. na każdego mieszkańca tego kraju, czyli 2 sh. 9 d. na czytelnika.

Ostatnio daje się zauważyć w bibliotekach publicznych poważną zmianę w upodobaniach czytelnicych. O ile do niedawna jeszcze na ogólną ilość czytelników procent zainteresowania książkami niebeletrystycznymi (non-fiction) był stosunkowo niewielki, to obecnie waha się on w różnych bibliotekach od 10 do 30 procent.

Niepożyte zasługi dla sprawy powstania brytyjskich bibliotek publicznych położył wytrwały ich szermierz, Edward Edwards. Zapoznawszy się z rozwijającym się ruchem bibliotecznym na kontynencie, po powrocie do kraju zaczął ogłaszać w prasie artykuły oraz wydał specjalną broszurę, w których nawoływał do tworzenia bezpłatnych bibliotek publicznych. Pod wpływem jego akcji publicznej, pełnej zapału i energii, poseł William Ewart zgłosił odpowiednio umotywowany wniosek, który w rezultacie doprowadził do opracowania, a następnie uchwalenia przez parlament, w dniu 14 sierpnia 1850 r., ustawy o Public Libraries. Skromny ten pracownik British Museum zaskarbił sobie wieczną pamięć wśród rodaków, a grób jego w Niton na wyspie Wight, gdzie zmarł w 1886 r., mając 73 lata, jest pod stałą opieką bibliotekarzy brytyjskich. (r).

## Z ŻYCIA YMCA

### KURS DLA PRZODOWNIKÓW

W dniach od 8 do 10 marca b.r. YMCA zorganizowała w strefie brytyjskiej Niemiec kurs dla przodowników osiedleńczych ostatni z tego rodzaju imprez. Kandydaci byli dobrani bardzo starannie. Dokonano starań, aby w kursie wzięły udział osoby, które pozostaną przez czas pewien na obszarze Niemiec i wezmą czynny udział w pracach wśród uchodźców, zamieszkujących dotychczas w obozach.

Program obejmował m. in. następujące tematy:

Historia YMCA (O. Treier),

Technika odczytów i pokazów (H. Zagars),

Nauczanie języków obcych metodą Linguaphone (T. Olasek),

Pokazy filmowe dla przesiedleńców (V. Daugull),

Wytyczne IRO w sprawie rozmieszczenia uchodźców (R. Ackley),

Kursy dla analfabetów (H.D. Wells).

Kurs miał charakter międzynarodowy. Wśród 34 uczestników reprezentowanych było 8 narodowości: Polacy, Łotysze, Ukraińcy, Węgrzy, Jugosłowianie, Estończycy, Litwini i Rosjanie. Słuchacze wyłonili własny komitet, który okazał się pomocny przy pokonywaniu trudności językowych.

### KONFERENCJA DLA GRUP NARODOWOŚCIOWYCH „Y”

Z inicjatywy J. Bednarka, dyrektora YMCA w strefie brytyjskiej, odbyła się konferencja dla przedstawicieli komitetów do-

radczych „Y” różnych narodowości. Celem konferencji było poinformowanie uczestników o sytuacji obecnej na obszarze Niemiec, o zamierzeniach obecnych Światowego Komitetu YMCA /YWCA, z drugiej zaś strony zebranie danych o pracach i osiągnięciach poszczególnych grup narodowych YMCA/YWCA na obszarze Niemiec.

Dyr. Bednarek omówił położenie, w jakim znajdują się uchodźcy po dacie 30 czerwca 1950 roku, kiedy wszystkie obozy uchodźcze z wyjątkiem ośrodków emigracyjnych przejdą pod administrację niemiecką. Wskazał on na obecne trudności w Niemczech i na problem przesiedleńców niemieckich, ponadto zaś udzielił informacji o polityce IRO.

W konferencji wzięło udział 47 osób.

### SZKOLENIE PRACOWNIKÓW IMKARSKICH

Wobec nieustannego ruchu emigracyjnego wielu dotychczasowych pracowników YMCA opuszcza swoje dotychczasowe stanowiska. Dla wypełnienia powstających luk i utrzymania ciągłości pracy YMCA/YWCA organizuje kursy dla nowych kandydatów. Jeden z takich kursów odbył się w Neustadt w dniach od 19 do 29 marca b.r. Program obejmował wykłady teoretyczne oraz ćwiczenia praktyczne. Wśród uczestników znaczną większość stanowiły osoby, których wiek nie przekraczał lat trzydziestu.



**KALENDARZYK  
KLUBU SEKCJI POLSKIEJ YMCA  
W LONDYNIE**

2. NIEDZIELA — godz. 3.00

\* Przegląd nowych sal w National Galery —  
zbiórka przed wejściem.

— godz. 7.30

Polska muzyka i pieśni ludowe — muzyka  
z płyt.

5. ŚRODA — godz. 7.30

Nowoczesne kierunki poezji polskiej między  
dwoma wojnami

J. KARPIEJ

9. NIEDZIELA — godz. 7.30

\* Zamknięcie wystawy „Grupy 49”.  
Dyskusja z Publicznością.

12. ŚRODA — godz. 7.30

U wodospadu Wiktorii.  
Odczyt z przezroczami.

DR. J. EKKERT

16. NIEDZIELA — godz. 7.30

Kronika plastyczna Londynu.

Prof. SZYSZKO-BOHUSZ

19. ŚRODA — godz. 7.30

Wieczór muzyczny

Trio: John Wilson (fortepian), D. Dud-  
dridge (skrzypce), Z. Faczyński (wiolon-  
czela)

23. NIEDZIELA — godz. 3.00

Rzeźba monumentalna egipska.

Zbiórka w nowootwartej galerii „egipskiej”,  
parter — British Museum.

26. ŚRODA — godz. 7.30

Zaginiona Atlantyda.

KAZIMIERZ CHODKIEWICZ

30. NIEDZIELA

\* Zwiedzanie Hampton Court Palace.

Zbiórka na stacji kolejki podziemnej Ham-  
me-Smith — godz. 2.00.

---

\*Zwiedzanie wystaw pod przewodnictwem  
M. SZYSZKO-BOHUSZA

W każdą sobotę lekcje tańców narodowych,  
prowadzi O. ŻEROMSKA, przyjmuje się  
nowe zapisy.



